

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 8 (138) ROK IV

WARSZAWA 24. II. 1963

CENA 2 Zł



J. M. H. HOFMAN
(1824 - 1911)

CHRYSZTUS PAN

NIEDZIELA ZAPUSTNA CZYLI PIĘĆDZIESIĄTNICA

LEKCJA

(1 Do Koryntian 13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwiecząca albo cymbał brząca. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obtudnie, nie nadyma się, nie laknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziećciem, mówiłem jak dziecie, rozumiałem jako dziecie, myślałem jako dziecie. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecie. Teraz widzimy niejasno przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.



(Sw. Łukasz 18, 31-43)

Onego czasu: Jezus, wziąwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi мимо. I zawołał mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A ci, którzy szli na przedzie upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

ZAPOWIEDŹ MĘKI



Pan Jezus po raz ostatni wybiera się do Jerozolimy. Ostatnio przebywał wraz ze swoimi uczniami w Efreem, w pobliżu pustyni judejskiej, tam gdzie wskrzesił Łazarza. Z tych okolic wyruszył 24 marca, to jest 4 Nisan i wraz z apostołami udał się na święta Paschy do Jerozolimy. W czasie drogi powiedział uczniom to, co jest przedmiotem pierwszej części dzisiejszej ewangelii: „Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie”.

„Ale oni nic nie rozumieli”...

Po tylu naukach, po tylu cudach, po tylu przepięknych przypowieściach — apostołowie zawsze jeszcze nie rozumieją Zbawiciela. Jako krew z krwi i kości z kości swego narodu mimo wszystko chcą widzieć w Jezusie Chrystusie owszem Mesjasza, ale jako męża, który odegra przede wszystkim rolę polityczną, który wyprowadzi naród izraelski z niewoli. Nic tedy dziwnego, że i te proste, jasne słowa Pana Jezusa o czekającej Go męce i poniżeniu, a potem o zmartwychwstaniu biorą przenośnie, jako obraz, symbol, podobieństwo. Dopiero później rozumieją wagę tych wielkich słów.

W pobliżu Jerycha Pan Jezus uzdrowia ślepcę i to w podwójnym znaczeniu. Nieszczęśliwy odzyskał wzrok i uwierzył w bóstwo Chrystusa: „I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga”.

Za kilka dni, w Popielec, kapłani po-

sypywać będą głowy nasze popiołem. Przypomnijmy sobie wtedy: niewiarę apostołów i wiarę ślepcę.

Niewiara apostołów, czyli brak zrozumienia prostych słów Zbawiciela, niech nam, którzy znamy nie tylko proctwa Starotestamentowe, ale i Zdarzenie na Golgocie, unaoczni Mękę Pana. Tak chciał Bóg. Pan Jezus na ziemi cierpiał, umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Umarł dobrowolnie. Choć wie, co Go czeka w Jerozolimie, idzie do tego miasta, mówi apostołom o czekającej Go męce, a oni Go nie rozumieli. Wmyślmy się w Mękę Pana Jezusa! I nie tylko wierzymy w Nią, ale poprzez rozpamiętywanie wielkopostne pogłępmy naszą wiarę.

Ślepiec ewangelijny nie znał Pisma świętego, nie widział — bo był ślepy — cudów, jakich Pan Jezus dokonywał, a jednak z jaką mocną wiarą zwraca się do Jezusa: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną”!

Już niemal dwutysięczne dzieje chrześcijaństwa, niezależnie od takich czy innych cieni zrodzonych słabością ludzką, uczą, jak wiele w nich wielkich zdarzeń. Jako owoc Męki Chrystusa wciąż trwa i rozwija się Kościół, chociaż podzielony. Jako życiodajne promienie krwi Zbawiciela działają sakramenty święte. Jako codziennie nowa, a zawsze ta sama Ofiara Krzyżowa powtarza się w kościołach naszych bezkrwawa ofiara Mszy św. A wszystkie te Instytucje razem wzięte: Kościół, Sakramenty święte, Msza święta — to Chrystus Pan, to Mistyczny Zbawiciel. I tak, jak kiedyś ślepiec upadł przed Jezusem i został uzdrowiony, i nam trzeba tylko wiary, mocnej, szczerzej, konsekwentnej, aby Chrystus Mistyczny zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu mógł się nam udzielać: „Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię”. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

POPIELEC

Chwili zadumy pełna —
W której głos sumienia
Do pokuty woła za grzechy.
Chwili zadumy pełna
W liliowych smugach witraży.
Kiedy u stóp ołtarzy
Schylamy w pokorze głowy.

Godzino najlaskawsza,
Kiedy smutek milczeniem wielkim
Na sercu legł
I pod tchnieniem boskiej miłości
Stopniał
Jak na gałgkach puszysty śnieg.

Godzino najlaskawsza
Pełna modlitewnych rozmyślań —
Jak przedświt cicha.
W której poznałem Twą miłość, Chryste
Jak ów ślepiec
Z Jerycha...

Ze pojąć nie byłem zdolny
Twojej dobroci.
Ze małej byłem wiary
Daruj!

Pokornym modłę się słowem.
Nim dłoń kapłana
Popiołem
Posypie głowę.

Frzcisz burzę namiętności
I odpusć winy
Albowiem z miłości ku Tobie
Pokutę czynię.

Do lat minionych — —
Zaledwie echem powrócisz.
Pomyśl: jak prędko przemija życie
I już kres twej wędrówki.

Pomyśl:
„Z prochu powstałeś
— i w proch się obrócisz”.

Chwili zadumy pełna —
W liliowych smugach witraży.
W płomieniach świec, które się palą
Pośród ołtarzy.
— — Mówi Pan:
„Nawróćcie się do mnie
Ze wszystkiego serca waszego.
W poście, i w płaczu i w żalu.

JÓZEF BARANOWSKI

POPIELCOWE REFLEKSJE



Ledwie przebrzmiały radosne kolędy, ledwie skończył się wesoły karnawał, a już znowu szaty liturgiczne w naszych świątyniach zabarwiły się pokutnym fioletem. Na głowy przepelnione karnawałowymi śpiewami i rytmem tanecznych melodii posypał się popiół święcony, a kapłan w imieniu Kościoła przypominał starym i młodym: „Pamiętaj człowiecze, że z prochu powstał i w proch się obrócisz” (Rodz. 3, 19). „Pamiętaj, że życie twoje jak powiew wiatru — krótkie” (Job 7 7).

Rozpoczął się znów okres pokuty, okres umartwienia, okres powagi i zastanowienia, okres poświęcony rozważaniom Tajemnic Odkupienia, okres czuwania i modlitwy, okres Wielkiego Postu.

Wielki Post!

Wielki, bo trwa aż czterdzieści dni, wielki, bo wielkich i ważnych dotyczy tajemnic, wielki także, bo jest wielką liturgiczną pamiątką wielkiego w dziejach Objawienia, wydarzenia: czterdziestodniowego postu Chrystusa.

Działo się to w pierwszych miesiącach roku trzydziestego. Chrystus wrócił znad Jordanu, gdzie dał się ochrzcić. Był pełen Ducha Świętego. Jak ów Jefte, po nieudanych pertraktacjach z Amonitami, Jezus zostaje przyobleczony Duchem Świętym, dlatego ewangelista nie znajduje lepszego wyrażenia, by oddać działanie tegoż Ducha, lecz mówi: był zawiedziony, lub jeszcze dosadniej: gnany na pustynię (Mt. 4.1). Nagie zbocza postrzępionych wierzchami skal, cisza judejskiej pustyni, wielka, niczym nieskrępowana samotność stwarzały aż nazbyt pomyślne warunki, by się oddać rozmyślaniom i rozmowie z Bogiem Ojcem.

Dwie pary oczu patrzą na Boga Człowieka, poszczącego i modlącego się w okolicy Jerycha: oczy Boże i oczy szatana. Bóg miłością przejęty ku człowiekowi, stworzonemu na Jego obraz i podobieństwo oczekuje chwili, gdy Syn Jego rozpocznie swe ziemskie posłannictwo, gdy o Bogu ludziom opowiadać pocznie i kłaść pomost będzie między człowiekiem grzesznym a Bogiem obrażonym. Przecież to On „tak umiłował świat, że Syna swego dał, aby świat był przezeń zbawiony” (J. 3.16). i Jego wyjątkowa miłość to sprawiła, że ma się rozpocząć zbawienie świata (Ef. 2.4). Dlatego z miłością patrzy Bóg na Syna swego sposobiącego się do wielkiej dziejowej misji: głoszenia ewangelii i odkupienia świata.

Jednak i szatan zdaje sobie sprawę, że posłannictwo Chrystusa umniejszy jego wpływ. Wie, że Jezus pójdzie głosić pokutę, pójdzie lud nauczać miłości, pójdzie karmić zgłodniałe rzesze chlebem Dobrej Nowiny. Jest zaniepokojony. Sam ze sobą zda się walczyć i zmagać. Nie, on nie zniesie tego. Czyżby miało zapanować królestwo Boże na ziemi? Czyż jego wpływy mają ulec ograniczeniu? Czy ten Galilejczyk ma wyrwać z jego szponów zdobycz, którą od rajskich zamierchłych trzyma czasów? Nie, doprawdy nie może na to pozwolić! On musi zniszczyć, zniweczyć jego zamysły, albo przynajmniej obniżyć wartość jego posłannictwa. Chce być Mesjaszem — niech będzie, ale trzeba zacieśnić granice Jego działania: niech będzie Mesjaszem czysto ziemskim, takim jakim go wyobrażała współczesna żydowska myśl narodowa.

takim, jakim go malowały tradycje, oparte o wybujałą apokaliptykę. Dlatego postanawia szatan rzucić Chrystusowi potrójne sugestie: dostatek, próżna błyskotliwość i ziemskie, doczesne panowanie. Przecież post 40-dniowy osłabił Chrystusa, może więc ulegnie. Chociażby w jednej rzeczy... może...

Szatan waży się na krok decydujący i przystępuje do Chrystusa: „I przystąpiwszy kusiciel rzekł mu: jeśliś Ty jest Synem Bożym, rzec, aby te kamienie chlebem się stały” (Mat. 4.3). Rozpoczyna się dialog, pozornie spokojny, a jednak pełen napięcia. Miał zbył zrosiliśmy się z tym wszystkim, osłuchaliśmy się i, niestety, to już nam spowszechniało. Człowiek jednak, który po raz pierwszy słucha perykopy ewangelijnej na I niedzielę W. Postu, słuchać będzie z zapartym oddechem. Uczucia ulgi dozna przy końcu, kiedy usłyszy w epilogu sceny, że szatan zostaje pokonany, a aniołowie przystępują i służą Chrystusowi zwycięzcy: „a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu” (Mat. 4.11).

Gdy popiół święcony przez Kościół przyproszy nasze czoła, wówczas niech bodaj na chwilę opuści nas pycha i pewność siebie, która tak często prowadzi ludzi na bezdroża. Przynajmniej w Środę Popielcową zdajmy sobie z tego sprawę, że scena kuszenia nie zakończyła się.

Szatan na Chrystusie kuszenia nie skończył. Jeżeli tam walczył o idee, to tu będzie toczył bój o wykonawców tych idei. Jeżeli, jak przepięknie powiada św. Augustyn, tak walczył z wodzem, to tu z każdym poszczególnie żołnierzem jego, ale dodaje ten święty mówca: w tym celu walczył wódz, by żołnierze się kształcili, do walki się zagrzewali, by za wzorem wodza zdołali odnieść zwycięstwo.

Faktem jest, że szatan kusił ludzi. Potrafi, jak do Chrystusa, przystąpić także do współczesnego człowieka. Ma swoje sposoby i niczego nie zaniedba, byleby człowieka od Boga odwieść. Tego w okoliczności grzeszne, jak w sidła wpędzi, w owym namiętności zbuntuje i wzmocni, jeszcze innemu myśl bluźnierczą do głowy kładzie będzie, a innego znów czarną pocznie niewiedzą rozpaczą. W jednym żądze zmysłowe jak ogień rozdmucha, drugiemu wabiące złoto, dostatek, pieniądze pokaże, jeszcze innemu pysznić się każe. I niestety... niestety, człowiek ulega mu. Czy tak nie jest istotnie? Czy nasze codzienne, a przynajmniej od czasu do czasu odprawiane rachunki sumienia nie przekonują nas o tym? Czy masa zła i nawała nieprawości wszelkiej, która nas dookoła otacza, pozostając w jasnej sprzeczności z Bożymi przykazaniem, nie jest dowodem udanych pokus i zasadzek szatana, ducha sprzeciwu? Czy to, o czym czytamy i na co narzekają całymi dniami ludzie, co oplakują matczyne oczy i co powoduje zaciskanie pięści i zębów u mężczyzn — czy to wszystko, co określamy złem współczesnego wieku, nie jest triumfalnym osiągnięciem szatana? Chciejmy tylko być szczerzy!

Przecież nie grzeszymy dlatego, by grzeszyć, ale, niestety, mylimy się w wyborze dobra, za którym gonimy. Chrystus się jednak nie pomylił: pokusy w porę odrzucił i misję swą spełnił. Nam też mylić się nie można. Uczmy się od niego jak zwycięzcą nie tylko tę potrójną, ale wszelkiego rodzaju pożądlivość i zło wszelkie. My, chrześcijanie musimy okazać się zwycięzcami. Biada nam, gdyby szatan nas zwyciężył, gdyby nas skusił.

Popielec każe nam uprzytomnić, że jesteśmy prochem prawie, że niczym, ale niczym sami ze siebie. Jesteśmy natomiast silni, jeżeli zjednoczeni jesteśmy z Chrystusem, jeżeli żyjemy Jego życiem, życiem łaski. W. Post ma za zadanie to życie nadprzyrodzone w nas umocnić, a jeżeli zanikło i umarło — wskrzesić tak jak Bóg nas wskrzesił kiedyś z prochu, w który się obrócimy.

PO BRYTYJSKIEJ PORĄŻCE

Premier Macmillan przegrał ostatnią rundę półtorarocznej walki W. Brytanii o udział we Wspólnym Rynku. Brytyjski premier włożył wiele wysiłku, by skaptować społeczeństwo angielskie na rzecz Europejskiej Wspólnoty. W ten sposób Macmillan chciał się stać plenipotentem USA na Europę zachodnią. To stanowisko było popierane przez międzynarodową finansjerę z brytyjskimi bankierami na czele, którzy twierdzili, że udział W. Brytanii w EWG to nie tylko umocnienie jej pozycji w układzie zachodnim ale także dodatkowe źródło korzyści materialnych i otworzenie przed Anglią szerokich możliwości handlowo-produkcyjnych.

Fiasko zabiegów Macmillana o uczestnictwo w EWG nie wywołało żaloby w społeczeństwie brytyjskim. Anglicy nie żywią wielkiej miłości do Francji i NRF. Zresztą przeciętny Anglik był w zasadzie przeciwny udziałowi W. Brytanii we Wspólnym Rynku. Zagadnienie to stanowi linię podziału politycznego wśród wyścigaczy, którzy jak można sądzić z różnych ankiet, w większości są przeciwni polityce Macmillana i jego usiłowaniom wejścia do EWG.

W grudniu ub. roku w toku rozmów bermudzkich, wyszło na jaw jak dalece Waszyngtonowi zależy na udziale W. Brytanii w EWG. W tej sytuacji de Gaulle powodując generalną klępkę zamierzeń brytyjskich i amerykańskich kierował się nie tylko osobistą animozją do W. Brytanii, ale celując w Waszyngton dał do zrozumienia, że należy się liczyć z osią Paryż—Bonn.

W Waszyngtonie i Londynie zawrzało. Prasa domaga się represji wobec Paryża i rozbicia osi Paryż—Bonn. Oczekuje się ze strony państw anglosaskich w stosunku do różnych amerykańskich wasali gospodarczych. Najprawdopodobniej na pierwszy ogień pójdą Włosi. Zresztą państwa Beneluxu bez specjalnego nacisku dadzą poparcie dążeniom amerykańsko-brytyjskim, gdyż dążą one do zmniejszenia dominacji francusko-adenauerowskiej w EWG. Znalazło to już swój wyraz w fakcie zdecydowanego poparcia, jakie te państwa udzieliły Londynowi w jego staraniach dostania się do Wspólnego Rynku.

Dalsze echa rokowań brukselskich świadczą o zaostrzających się sprzecznościach wewnątrz obozu zachodniego. Rozbieżności te usiłuje wygrać szczywny lis Adenauer, próbując stać się języckiem u wagi w dalszych przetargach. Przy tej okazji kanclerz NRF chce upiec odwetową pieczeń w postaci koncesji nuklearnej-objektu dotychczas nieosiągalnego dla bońskich militarystów.

Wkrótce możemy być świadkami ciekawej gry, mającej na celu skłonienie de Gaulle'a do ustępstw. Po fiasku i rozczarowaniu przyjdzie okres wymownej ofensywy politycznej i gospodarczej wobec Francji, która mimo odniesionego zwycięstwa brukselskiego — jest izolowana w obozie zachodnim.

Na razie delegacja brytyjskich przemysłowców udaje się w pierwszych dniach lutego do ZSRR. Wizyta ta od dawna była przygotowana. W obecnej chwili nabiera swoistej wymowy.

Zakończyły się już poufne rozmowy ZSRR, USA i W. Brytanii w sprawie doświadczeń nuklearnych. Dalsza dyskusja toczyć się będzie w Genewie na konferencji 18 państw, które przystąpiły do obrad w dniu 12 lutego. (O)

POJĘCIE I ISTOTA RELIGII

Prawda o istnieniu Pana Boga jest podstawową prawdą każdej religii. Z prawdą tą żyliśmy się od dzieciństwa, gdyż w religii od dziecka zostaliśmy wychowani. Nasze wychowanie religijne zaczęło się raczej od wpajania w nas zasad praktycznych, a nie teoretycznych wykładów o religii. Wychowawcy nasi jednak, nawet w późniejszym wieku, nie zawsze tłumaczyli nam, dlaczego to lub tamto mamy czynić, lecz mówili po prostu, że tak jest, bądź też, że tak być powinno i na tym koniec. I tak jako „wierzący“ rośliśmy w gąszczu zasad religijnych lub pseudoreligijnych, bo wiele z nich nie ma nic wspólnego z religią. Wskutek takiego wychowania religijnego wielu na przykład utożsamia religię z osobą religijną, najczęściej z osobą księdza. Jeśli więc ksiądz podoba się, to „mocno“ wierzą, jeżeli nie, przestają wierzyć. Zatem wygład zewnętrzny drugiej osoby decyduje o wierze lub niewierze.

Inni znów utożsamiają religię z postępowaniem moralnie dobrym. I według nich człowiek porządny, to taki, który w życiu zachowuje religijne zasady etyczne.

Takie pojęcie religii z natury rzeczy jest błędne. Dlaczego? Życie moralne bez wątpienia wiąże się ściśle z religią, gdyż jest koniecznym warunkiem celowości i skuteczności wszystkich aktów religijnych człowieka. Religia jednak jest czymś więcej niż moralnością. Moralność bowiem na religii jest oparta. Religia, można by powiedzieć, jest podstawą religijnej moralności.

Przecież jest rzeczą całkowicie jasną i zrozumiałą, że w takim ujęciu religii, człowiek niereligijny musiałby być z natury złym. Tymczasem trzeba przyznać, że bywają ludzie niereligijni, stojący pod względem moralnym o wiele wyżej niż niejeden człowiek religijny. A nawet ten, który wszystkie religijne zasady etyczne stosuje w życiu i utożsamia je z przykazaniami Boskimi, nie może uchodzić za człowieka religijnego, gdyż jest to tylko czysto zewnętrzne połączenie etyki z wyznawanym światopoglądem, a nic więcej. Jeżeli więc etyka jako taka sama przez się nie ma jeszcze charakteru religijnego, to i z połączenia etyki ze światopoglądem nie może wytworzyć się coś takiego, co byłoby religią.

Wielu znów ludzi, a procentowo jest chyba ich najwięcej, religię po prostu utożsamia z pewnym określonym światopoglądem, a mianowicie ze światopoglądem uznającym Boga i duszę nieśmiertelną. I to również nie jest słuszne. Wprawdzie religia bardzo ściśle wiąże się ze światopoglądem religijnym, uznaj-

ającym ponad światem Boga i duszę nieśmiertelną w człowieku, niemniej jednak samo życie religijne jest czymś więcej i czymś innym niż światopogląd, niż religia.

Są także ludzie, którzy religię uważają po prostu za pewne przeżycie estetyczne, za jakies odczucie emocjonalne. Każdy wewnętrzny silny nastrój, budzący się w człowieku pod wpływem doznawania uczucia wzniosłości, potęgi, piękna itp. uważają to jako przeżycie religijne, chociażby w przeżywającym w danym momencie nie powstała żadna myśl o Bogu, a nawet chociażby przeżywający żył jak najbardziej niemoralnie.

Takie jednak pojęcie religijne jeszcze mniej odpowiada prawdzie, niż utożsamienie religii ze światopoglądem czy z etyką. Religia bowiem jest czymś innym i czymś więcej niż przeżycia estetyczne, chociaż one często towarzyszą aktom życia religijnego. Ale i one również wypaczają właściwe pojęcie religii zwłaszcza, jeżeli człowiek całą swą religijność opiera na uczuciu, na wewnętrznych przeżyciach.

Powiedzieliśmy, że religii nie można utożsamiać ze światopoglądem, z etyką ani estetyką. Czymże więc jest religia? Na czym polega jej istota, co odróżnia życie religijne od innych dziedzin życia ludzkiego?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w sobie. Pomoże nam w tym głęboka i trzeźwa refleksja nad naszym własnym życiem religijnym. Da nam również wzajemne porównanie najrozmaitszych zewnętrznych form życia religijnego ludzi zarówno dziś żyjących, jak i żyjących w przeszłości, a następnie zestawienie tego, co wszystkim religiom jest wspólne (na wielką skalę pracę tę wykonuje historia religii i religioznawstwo porównawcze).

Po zestawieniu tych dwóch refleksji dojdziemy do wniosku, że istotą każdej religii jest tęsknota człowieka za obejmującym wszystko przez Boga porządkiem, który by przyniósł człowiekowi wyzwolenie od zła, niebezpieczeństw i sprzeczności życia we wszelkiej formie. Wszystkie bowiem religie są w rezultacie religiami wybawienia.

Prawda, że religie historyczne mogą i różnią się w szczegółach, gdy chodzi o przyjmowanie Boga, o określenie Jego stosunku do świata i człowieka, i o wskazywanie drogi oraz środków zjednoczenia się z Nim w życiu ponadnaturalnym. Wszędzie jednak trzonem każdej religii, a co za tym idzie życie ludzi religijnych, jest Bóg jako wybawiciel i dawca szczęścia, ze strony zaś człowieka dą-

żenie do zjednoczenia się z Bogiem i uzyskanie wyższego rodzaju życia.

Przez to dążenie do Boga i uznanie przez człowieka swej od Niego zależności, człowiek daje najwyższy wyraz czci wobec Boga.

Dochodzimy więc do określenia pojęcia religii i jej istoty.

Religię zatem można rozważać w sensie podmiotowym czyli od strony ludzi wyznających religię i w sensie przedmiotowym.

W sensie podmiotowym religia jest cnotą, związaną w pewien sposób ze sprawiedliwością, nakazującą oddać Bogu to, co się Jemu należy. Innymi słowy: religia jest cnotą, dzięki której człowiek poznaje, że pochodzi od Boga i że Bóg jest jego celem ostatecznym i na tej wiedzy opierając się, uznaje człowiek zależność od Boga, wypełnia Jego przykazania i oddaje Mu należną cześć.

W sensie przedmiotowym natomiast religia jest zbiorem: 1) wszystkich prawd dotyczących Boga i przez Boga objawionych; 2) wszystkich obowiązków, wynikających ze stosunku człowieka do Boga i przekazanych przez Niego; 3) wszystkich środków łaski ustanowionych przez Boga.

PRAWDZIWE OBLICZE

Prawda w oczy kole — powiada przysłowie. Dlatego księża rzymscy wolą przesłaniać oczy swoim parafianom wzniosłymi słowami o cnotach chrześcijańskich: ubóstwie i miłości — byle tylko nie dostrzegli oni prawdziwego oblicza sług Watykanu. Wolą także obrzucać potępięcymi kamieniami kapłanów i wiernych Kościoła Polskokatolickiego, aby „zaraza herezji“, której na imię Prawda i Wiara nie zdarła sztucznej zasłony z oczu tym, którzy jeszcze nie przejrżeli i nie odnaleźli prawdziwie chrześcijańskiej i katolickiej drogi do Boga i Polskiego Kościoła. Bo jakież jest to prawdziwe oblicze sług Watykanu? Odsłońmy maskę. Oto tylko fakt jeden z wielu, który mówi sam za siebie. Zakonnik Ciepielewski z klasztoru paulinów w Czeszochowie — owej odpustowej Mekki handlarzy dewocjonaliami — zgromadził w swojej zdawałoby się skromnej celi zakonnej dużą kwotę gotówki, dolarów oraz dewocjonalii ogółem wartości 100 tys. zł. Bracia zakonni — gdy wyszły na jaw handlowe ciągłki ich konfratra — zeznali jakoby nic a nic o tym nie wiedzieli. I gdzież tu jest cnota ubóstwa i apostołat Chrystusowy? Albo weźmy ostatnie wydarzenie w Wierzbicy, gdzie nawet ortodoksyjni dotychczas parafianie żarliwie zaproteścili przeciwko zdzierstwu za postugi kościelne kilku tamtejszych księży rzymskich. Na te protesty sandomierska kuria zdołała odpowiedzieć jedynie pogrozkami i wyciągnięciem konsekwencji kanonicznych wobec „zbuntowanych“ parafian.

Chciwość, żądza wzbogacenia się i posiadania — oto niestety prawdziwe oblicze wielu sług Watykanu. Nie lubią oni gdy mówi się o ich „grzeszkach“ otwarcie bez zenady (bo o ileż wygodniej i łatwiej oczerniać „heretyków“ skrzętnie kryjąc swoje błędy). Przemilczane prawdy — jak to określił jeden z filozofów naszego stulecia — stają się jadowite — i dodajmy na zakończenie przedzej czy później wychodzą na światło dzienne. Przy tym jednakże najbardziej godne jest ubolewania, że swoim postępowaniem tak często sprzecznym z duchem Chrystusowej Ewangelii, księża rzymscy podrywają autorytet duszpasterza w społeczeństwie, oddalają wielu wiernych od idei Chrystusowej i przez to samo ujemnie wpływają na ich postawę moralną. Niestety, Sobór watykański usiłuje nie dostrzegać tych spraw.

Fr. O.



BŁOGOSŁAW BOŻE

Ziemi ojczystej krwią mych przodków zlanej,
Promieniejącą dziś wolności zorzę —
Ojczyźnie naszej Polsce ukochanej —
Błogosław Boże!

I każdej dłoni mozolnej i czarnej,
Która praojców ziemię plugiem orze —
Każdy szlachetny czyn, dobry, ofiarny —
Błogosław Boże!

I każdej pracy i chacie wieśniaczej —
Każdemu drzewu i każdej dnia porze —
I każdej wdowie ubogiej, żebraczej —
Błogosław Boże!

I każdej wiosnie i każdemu kwiatu —
I każdej myśli, co leci w przestworze —
I wszystkim ludom i całemu światu —
Błogosław Boże!

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ

NIE ZAWSZE MUSI BYĆ GORZKA STAROŚĆ

ZBIGNIEW
MARSKI



W całej wsi mówili o niej, że jest najlepszą matką na świecie, wytrwała, pracowita, o złotych rękach, zawsze pełna humoru i takownego dowcipu, koleżeńska, a ponad wszystko kochająca swoją rodzinę. Kiedy dzieci były młodsze nie pozwalała im pracować, gdy przyszły śniegi i nastąpiła sroga zima, brała na plecy i z trudem niesła je do odległej o 2 km szkoły — niech się uczą, bo nauka to potęga — mówiła. Skoro tylko ostatnie płaty śniegu zniknęły z pól, wyruszała na pole. Mąż złożony przewlekłą chorobą zmarł, cała gospodarka i sześcioro dzieci zostały na jej głowie. Ostatni syn ożenił się. Próg murowanego domu przekroczyła synowa.

Usposobienie, nawyki i charakter ludzki, trudno jest poznać od razu. Codzienne szare życie odkrywa je dopiero po pewnym czasie. Ich prawdziwość jest niekiedy niemiłym rozczarowaniem. Bieg wydarzeń potoczył się bardzo szybko. Lagodny dotąd charakter syna zaczął zmieniać się z dnia na dzień, stał się opryskliwy, nerwowy, a nawet agresywny. W tym wszystkim sekundowała mu jego żona. W cichym wypełnionym dawniej miłością mieszkaniu zapanowało zło. Stara, nie miała siły, by przeciwstawić się temu, co następowało, z każdym dniem wiedziała jedno, że jej spokojna starość roztrzaskała się o twarde, pozbawione uczucia ludzkie serce.

Wyrafinowane praktyki synowej załamały starowinę doszczętnie, jeszcze bardziej odczuła to w swym sercu, kiedy pragnąc ratować swe ostatnie lata przed nadciągającą tragedią, udała się do swych dzieci zamieszkałych

w pobliżu wsi, tam przekonała się, że jest już nikomu niepotrzebna. Dziś staruszka skazana jest na żebractwo, chodzi więc od domu do domu, prosząc o łyżkę ciepłej stawy i kawałek czarnego chleba. Ma 78 lat i sparaliżowaną lewą rękę, nogi odmawiają jej posłuszeństwa, pamięta dokładnie jak pod progiem domu syna przewróciła się na zalanej lodem ścieżce i dopiero dzięki przypadkowi została uratowana od niechybnej śmierci, przez idącego nie opodal sąsiada. Ludzka nienawiść zamknęła przed staruszką drzwi własnego domu, tylko ukradkiem przekracza próg małej izdebki, która swym wyglądem przypomina raczej komórkę, by tam rozprostować swe zboliałe kości, zmęczone całodzienną tułaczką. Zziębnięta, głodna i niedomyta, wraca na swoje łóżko, z braku należytego okrycia zasypia w swoich przenoszonych łachmanach. Można sobie wyobrazić, z jaką goryczą w sercu wysłuchuje ordynarnych przekleństw synowej, którymi obdarza ona starowinę w zamian za łyżkę zupy.

Czy Franciszka Kwoka, stała mieszkanka Choronia musi żebrac, jej sześcioro dzieci odmawiają całkowicie opieki, mówią, że mają wiele swoich kłopotów, a kiedy staruszka zwróciła się z prośbą, by odesłano ją do domu starców, jeden syn oświadczył, że nigdy tego nie uczynią, bo to przyniosłoby im wstyd wobec całej gromady. Myślę, że taki sposób rozumowania nie wymaga komentarza.

Franciszka Kwoka ma własne 12-hektarowe gospodarstwo. Proponując więc, by odpowiednie władze zainteresowały się tą sprawą i przeznaczyły gospodarstwo staruszki na skarb państwa, i przydzielili starowinie miły i ciepły kąt w jednym z domów starców.

Tragedia ta ciągnie się już od wielu lat, rozgrywa się ona na oczach całej gromady, niezrozumiale jest, dlaczego do tej pory nikt z mieszkańców gromady, nie doniósł o tym do lokalnych władz.

Nie jest to wypadek odosobniony, jeszcze gorszą i bardziej tragiczną w skutkach historię wykryto przed kilkoma dniami w miejscowości Grabowa, w pow. zawierciańskim.

Zacznijmy wszystko od początku.

Staruszka liczy 102 lata, z tego 25 przebywała w zarzuconym rupieciami chlewiku, dopiero przypadek zrzucił, że przedstawicielka Prezydium PRN w Zawierciu wraz z re-

„daktorem „Wiadomości Zagłębia, Sosnowca” — Piotrem Piotrowskim, wpadli na to niecodzienne odkrycie. Można sobie wyobrazić ich zdziwienie, gdy na pytanie, gdzie mieszka zacna staruszka, której imieniem własnym przybyli złożyć jubileuszowe gratulacje, dowiedzieli się, że jej stałym pomieszczeniem jest właśnie ów chlewik. Po wielkich trudach, pokonali barykadę i gdy uchylił drzwi chlewu, oczom ich ukazał się straszny widok. Na niewielkim łóżku przykrytym jedynie starą cuchnącą słomą, leżała wystraszona kobieta, wychudzona, mająca na sobie jedynie strzępy łachmana, przypominające sukienkę. Na oknie pokrytym ogromną warstwą kurzu i grubą pajęczyną, uniemożliwiającą dopływ dziennego światła, stała butelka z wodą i garnuszek, w chlewiku panował straszliwy odór. Staruszkę wyprowadzono z tego barłogu, po jej pooranej latami twarzy spływały łzy. Wyglądzona starowina pospiesznie zjadła podany chleb z masłem i wypila mleko, w kilka chwil potem została odwieziona do domu starców.

Autorem owych tragicznych wydarzeń jest jej 74-letni syn, zajmujący wraz z żoną i dzieckiem, piękny piętrowy dom. Krowy Jana Rudego zajmują murowane chlewy, a poddasze domu świeci pustką, dla matki natomiast znalazł się jedynie stary, rozwalony chlew. Kiedy ktoś z sąsiadów chciał interweniować w powyższej sprawie, Jan Rudy przeganiał go kijem.

W naszym kraju ludzie starzy mają wielkie przywileje, postulują więc, by w podobnych wypadkach informować o wszystkim organizacje społeczne i instytucje trudniące się wychowywaniem, by wspólnym wysiłkiem rozbijać ten mur obojętności.

Wszędzie tam, gdzie on istnieje, trzeba zrozumieć wreszcie, że opinia publiczna może okazać się tu bardziej skuteczna, niż najlepsze nawet paragrafy kodeksu karnego. Sięgnijmy więc do tego oręża, w obronie człowieka, w obronie godności ludzkiej. Nie czekajmy na przypadki takie, jak powyżej opisałem. Należy zważać na ludzką godność, zwrócić uwagę na dzieci winny rozumieć, że jeżeli nie pomogą tu słowa, to nasze prawodawstwo ma w tej sprawie wiele do powiedzenia. Istnieje u nas obowiązek alimentacyjny pomiędzy krewnymi i w związku z tym dzieci muszą zagwarantować matce utrzymanie, jest to nie tylko obowiązek moralny, lecz prawny.

KRONIKA PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W STRYZÓWICACH

Uroczystość prymicyjna Księżki Aleksandra Smętka.

Parafianie w Strzyżowicach wiadomość o prymicyjach przyjęli z radością, solidnie przygotowali się do uroczystości prymicyjnych.

W niedzielę dnia 4 listopada ub. r. od wczesnych godzin rannych zbierali się przed kaplicą Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Radość to była wielka. Piękna pogoda słoneczna dodawała podniosłego nastroju tej wspaniałej uroczystości. Sam osobiście zaskoczony zostałem wspaniałą ofiarnością wiernych. Ich wielka wiara i modlitwa pomagają w mozołnej zresztą, prawdziwie apostołskiej pracy duszpasterskiej.

Jestem dumny i szczerę się Parafianami ze Strzyżowic, rozumieją prawdę.

O godz. 9 celebrowałem Mszę św. Kaplicę wspaniale przybraли wierni na czele z p. Marią Pałką. Mszę św. wysłuchali mili goście z Bolesławia k. Olkuszka i z Będzina oraz najstarsi parafianie ze Strzyżowic.

Przed godz. 11 na ul. 1 Maja w Strzyżowicach uformował się orszak — na czele krzyż, sztandary, barwnie ubrane dzieci, młodzież, matki z różańcem, orkiestra, ministranci, ks. sekretarz Nowak z Kurii Krakowskiej razem ze mną, chór parafialny i licznie zgromadzeni wierni. Udał się przy dźwiękach orkiestry, potężnym śpiewie wiernych po Wielebnego Księdza Prymicjanta do p. Stanisława Mizioch. Przywitałem ks. Prymicjanta krótkim przemówieniem

i prosiłem o przyjęcie życzeń od dziewczynek i chłopców. Widziałem wielkie przejęcie ks. Prymicjanta, łyż w oczach. Nie spodziewał się takiej uroczystości, jaką Mu przygotowali Parafianie Strzyżowic. Po życzeniach i odebraniu pięknych wianek z goździków i róż. Prymicjant zaintonował „Serdeczna Matko...” Procesja ruszyła do kaplicy, dźwięk orkiestry i potężny śpiew Parafian wprowadził Ks. Prymicjanta do świątyni, w której złożył Bogu bezkrwawą Ofiarę Mszy św. Rozpoczął ją przy pniach chóru parafialnego — „Bogurodzica”. Tą wspaniałą niesnią górnicy podkreślili, że miłują Boga Maryję. Kościół Polskokatolicki i Ojczyznę.

Kazanie wygłosił Ks. Sekretarz L. Nowak. Prymicjant udzielił błogosławieństwa.

Ks. Eugeniusz Stelmach



Na zdjęciach chór parafialny



LABOS – BIMBER – BRYM

W okresie międzywojennym, kiedy byłem młodym dziennikarzem otrzymałem polecenie, od redaktora naczelnego, pojechać na Górny Śląsk, celem zbadania zagadnienia upajania się miejscowej ludności eterem. Droga wiodła z Warszawy do Katowic.

Jak tylko wysiadłem z pociągu, na sąsiednim torze, zobaczyłem pociąg robotniczy do Rybnika. Była godzina 6 rano. Właśnie do Rybnika jechała grupa robotników. Byli między nimi: ludzie dojrzały, byli też i młodzi. Szli w kierunku wagonów wolno, metodycznie, nieco ociężałe. Uderzył mnie zapach eteru, jaki ich otaczał. Stałem jak wryty. Pomyślałem: wpadłem na trop eteryków. Ale okazało się, że nasyćci oparami eteru ludzie nie chcieli puścić „pary z ust”. Kiedy zapytałem – najwinnie – jadąc z nimi dalej w kierunku Rybnika – co pili – odpowiedzieli mi filuternie: kwas chlebowy, lekko sfermentowany...

Po przyjeździe do Rybnika moi towarzysze podrozcy jeden po drugim urywali się, spiesząc do pracy. Zostałem sam na stacji rybnickiej, z niewykonanym zleceniem redakcyjnym. Wtedy to przypomniałem sobie, że właśnie w Rybniku dyrektorem gimnazjum jest mój dobry znajomy mgr Tadeusz Dobrowolski. Udałem się do niego i od pierwszego słowa popłynęła rozmowa dokoła sprawy narkotyzowania się eterem ludności Śląska. I wtedy dowiedziałem się całej ponurej prawdy.

W owym czasie konsumpcja eteru dla celów pitnych przybrała na Śląsku niepokojące rozmiary. Eter przemywany z przyległych terenów niemieckich płynął do Polski szerokim strumieniem. Była to jedna z form antypolskiego działania ze strony niemiecko-hitlerowskiego aparatu administracyjno-politycznego, który przy pomocy tej właśnie trucizny dezorganizował życie na Śląsku i wprowadzał straszliwe spustoszenie do ognisk rodzinnych, wywołując długie i przewlekłe choroby.

Niemiecki eter w Polsce był arcytani. Już

sam fakt, że w detalicznej sprzedaży był osiągalny w cenie 4 zł za litr, stanowi dowód, że cena ta miała charakter dumpingowy. Przemysł tego narkotyku obliczony był na słabe charaktery miłośników alkoholu, którzy w pogoni za euforyjnym upojeniem wybitnie tanim, ale szkodliwym dla zdrowia – upijali się niemal codziennie. Eter w owym czasie nader łatwo było dostać w każdym sklepie spożywczym, zwłaszcza prowadzonym przez niemieckich właścicieli, którzy spod lada sprzedawali go w butelkach: ćwierć i półlitrowych.

Nim eteromania na Śląsku została zauważona minęło parę lat. Przez ten czas eter zdobywał miasteczko po miasteczku, osadę po osadzie. Przemysłnicy zorganizowali się w sprawnie działający koncern przestępczy, przetrzucający z zagranicznego przedpoła partie nierządki po kilka tysięcy litrów. Policja granatowa była bezsilna albo udawała bezsilność. Przemysłnicy jawnie, w biały dzień, bez przeszkód wozili eter do Polski. Dysponowali własnym i wypożyczonym taborem samochodowym, Ubożsi „macherzy” przynosili eter w bankach umieszczonych w olbrzymich rozmiarów plecakach. Tych w gwarze przemysłniczej nazywano pogardliwie „noskami”. Szefem przemysłników był niemiecki kryminalista August Jankuntz, który w pogranicznym Bytomiu kierował dystrybucją do Polski. Jankuntz posiadał stałą przepustkę do Polski. Często widywano go, szczególnie w Katowicach, gdzie niefrasobliwie zabawiał się w towarzystwie odpowiedzialnych pracowników śląskiego urzędu wojewódzkiego i wyższych oficerów policji.

Kiedy eteromania zaczęła przenikać do Polski głębiej, kiedy zaraza ta przeniosła się na teren województw pomorskiego i łódzkiego – sprawa przestała być zjawiskiem jednorodniacym. Nabrała charakteru szerszego. Problemem eteromanii zaczęły się interesować instytucje abstynenckie, których zasięg oddziaływania był w zasadzie dość kameralny. Dopiero jak w Ligocie Pszczyń-

skiej, 5 miesięczna Helenka Kurbiel została zatruta eterem, podanym jej przez matkę, w postaci cukru do ssania nadmiernie nasyconego eterem, wskutek czego dziecko uległo straszliwemu porażeniu, dopiero wtedy otworzyły się oczy władzom. Uderzono na alarm. W prasie ukazały się niepokojące notatki o eteromanii. Ostrzegano przed pićciem eteru. Ale niewiele to pomogło. Przemysł trwał i eteromania obejmowała coraz szersze kręgi.

„Bezsilna” policja granatowa od czasu do czasu w porozumieniu z organami Straży Granicznej łapała pojedynczych przemysłników. Kończyło się na niewielkiej grzywnie, którą przemysłnik bezzwłocznie wkalkulował do ceny zbytu trucizny. Na tych „represjach” zarobili przywódcy gangu eterowego. Podniesiono jego cenę, uzasadniając podrożeniem kosztów transportu.

Ale rzeczywistość była inna. Gangsterzy eterowi przeszli na lepszą, doskonalszą formę przemytu. Po prostu skorumpowali niektórych dyrektorów przedsiębiorstw i kierowników samochodów ciężarowych, którzy w ramach tzw. „małego ruchu przygranicznego” mieli swobodę poruszania się. W ten sposób gang uzyskał tani tabor transportowy, który działał, aż do chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 r.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej i okupowania Śląska przez hitlerowskich najeźdźców, skończyły się dostawy eteru. Eteromania automatycznie została opanowana.

W latach okupacji zaczęła się inna plaga, która objęła całą bez wyjątku Polskę. W miastach i we wsiach zaczęto masowo pedzić „bimber”. Samogon produkowano w każdej wsi. Nigdy w Polsce nie było tak wielkiego zużycia alkoholu jak właśnie w latach okupacji. Procederem „bimbrowym” trudniły się wszystkie stany: robotnicy, chłopci, rzemieślnicy, inteligencja pracująca. Należało do „dobrego tonu” produkować „bimbre” napoje wyskokowe, Pedzono wódki czyste, gatunkowe, likiery, koniaki.

Okupant patrzył „przez palce” na tę produkcję. Przecież to było przedłużeniem procesu zatrucia ciała i dusz Polaków, zapoczątkowanego w Polsce na Śląsku – w okresie bezpośrednio przedwojennym. Powstały potężne prywatne wytwórnie „bimbru” zaopatrzone w kolumny destylacyjnej nierządki wysokości dwóch pieter. W owym czasie można było „bimber” dostać w każdej restauracji, w każdym szynku czy jadłodajni. Słynne były porcje śniadankowe na targowiskach w Warszawie i okolicy zwane „trzy b”. Porcja składała się ze 150 gramów wódki, bułki i kawałka boczkusa.

Kroniki Pogotowia Ratunkowego w Warszawie, o ile nie uległy zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego, zawierały olbrzymia listę obej-

OPIEKUŃCZE DŁONIE

Podgórskie, zaciszne miasteczko – Łądek-Zdrój słynie z leczniczych wód mineralnych i kąpiel borowinowych. Jak w każdym innym miasteczku obok radości są smutki, obok blasków cienie tego życia. W swobodnej rozmowie, dalekiej od konwencjonalnych wywiadów, dowiaduję się od ojca tego grodu, przewodniczącego Prez. MRN, p. mgr Ciężkowski o ile dobrze zorganizowana opieka społeczna może być pomocą dla ludzi dotkniętych niedolą, bolesną tragedią lub nieszczęściem. Z każdym rokiem rosną fundusze prelimitowane na ten cel przez władze państwowe.

– Czy spełniają one swoje zadanie?

– Najczęściej tak, choć zdarzają się przypadki, że pomoc, bynajmniej nie z naszej winy, nie przynosi spodziewanych rezultatów – życzliwie wyjaśnia pan przewodniczący.

Np. w przypadku Eugenii K.

Ta młoda, bo zaledwie 20-letnia i do tego ładna dziewczyna zakończyła swoją edukację na siedmiu klasach szkoły podstawowej. Pracowała dorywczo tu i ówdzie: ostatnio była kelnerką

w domu wczasowym – zwolniona dyscyplinarnie za drobne kradzieże i niemoralne prowadzenie się.

Wspólnie z ojcem pijakiem, który siedział w więzieniu także za kradzieże, przekształciła własne mieszkanie w istną pijacką melinę. W czasie rozmowy tłumaczyliśmy niewłaściwość jej postępowania, chcieliśmy zachęcić ją do dalszej nauki i uczciwej pracy – kontynuuje mgr Ciężkowski – ale dziewczyna najpierw przyrzekła, że porzuci nikczemne, demoralizujące życie, potem jednakże wracała w jego wiry.

Urodziła panięskie dziecko.

– Proszę mi teraz pomóc, bo sama nie wydołam – zwróciła się do Prez. MRN. Parokrotnie otrzymała pieniądze zapomogę, aczkolwiek niektórzy mieszkańcy byli zdania, że nie zasługuje ona na jakąkolwiek pomoc.

Do pracy – mimo propozycji – iść nie chciała. Po pewnym czasie urodziła drugie z kolei dziecko, nie zmieniając wcale dotychczasowego trybu życia.

W przypadku Eugenii K. akcja pomocy społecznej nie przyniosła spodziewanych rezultato-

ów. Wydaje się, że w stosunku do zdemoralizowanej, niepoprawnej dziewczyny mającej – jak wyraziła się sama o sobie „smolę w rękę” i wstręt do uczciwej pracy, potrzebna będzie interwencja prawa.

Daleko więcej jest przypadków świadczących o skutecznym oddziaływaniu dobrze zorganizowanej pomocy społecznej. Zapobiega ona wykojeniu się i dopomaga człowiekowi w znalezieniu właściwego miejsca w społeczeństwie czy rodzinie.

– Zdarzyło się pewnego razu – opowiada przewodniczący Prez. MRN w Łądku – że dwaj nasi najaktywniejsi opiekunowie terenowi pp. Franczuk i Kisielewicz dowiedzieli się o ciężkiej, nieuleczalnej chorobie Kazimierzy P., opuszczonej przez męża, matki trzech nieletnich chłopców. Na przemian doglądały ją dwie najsze podopieczne, przygotowując posiłki, sprząając mieszkanie, wyprawiając chłopców do szkoły.

Prez. MRN wystarało się dla niej o rentę i wpłynęło na radę zakładową w jej miejscu pracy, która ze swej strony przyznała Kazimierz P. bezwrotną zapomogę.

Dziękowała nam ze łzami w oczach i prosiła o opiekę nad dziećmi. Gdy chora skierowana

została do szpitala i tam mimo wysiłków lekarzy zmarła. Prez. MRN zajęło się jej dziećmi.

Otrzymały one rentę sierocą. W czasie wakacji wyjeżdżały na półkolonie; w szkole zapewnione miały korepetycje, korzystały ze specjalnych zasiłków i pomocy nauczycieli. Nieraz odwiedzały nas w gmachu Prezydium – powiada p. mgr Ciężkowski – często stawaliśmy je wtedy herbatą i ciastkami. Chłopcy byli posłuszni, grzeczni i lubiani. Nie mogli jednak mieszkać sami bez stałego dozoru i opieki.

Najstarszego chłopca skierowaliśmy do wzorcowego domu dziecka im. J. Korczaka we Wrocławiu, jednego z nich zabrała do siebie ich ciotka, najmłodszego adoptowało bezdzietne, kulturalne małżeństwo.

Oczywiście przykładów podobnie skutecznej pomocy społecznej zapobiegającej rozprzężeniu i demoralizacji jest znacznie więcej.

Skuteczność jej oddziaływania uzależniona jest nie tylko od wysokości zasiłków, rozeznania opiekunów terenowych, ludzkiej życzliwości i serdeczności, ale i od dobrej woli oraz uczciwości podopiecznych. Podane przykłady potwierdzają to najwymowniej.

mującą tysiące nazwisk osób, które uległy zatruciu bimbrem w latach okupacji. Wiele wypadków było śmiertelnych. Niektórzy preparowali po prostu truciznę, inni wprowadzali jako domieszki spirytus drzewny. Stąd wypadki śmiertelnego zatrucia. A jeśli takiego zatruteo lekarzom udało się uratować, to jako niezapomniana spuścizna po uczcie — pozostawało stałe, dożywotnie kalectwo w postaci utraty wzroku.

„Bimber” długo jeszcze szalał w Polsce po zakończeniu wojny. Dopiero energiczna akcja władz i niezmiernie surowe kary za jego pedzenie ezekwowane prawie w trybie doraźnym, ukroczyły ten proceder. Przypomnijmy sobie, że miastem podwarszawskim, które było stolicą „bimbru” był właśnie Pruszków, zwany przez Polaków żartobliwie „Bimberstadt”.

W tym miejscu należy dodać, że w latach okupacji „zapisal się” również i podwarszawski Rembertów, centrala produkująca wszystkie możliwe papierosy: krajowe i zagraniczne. Z Rembertowa przychodziły do Warszawy, i stąd rozchodziły się na całą tzw. „Generalną Gubernię” i poza jej granice papierosy: polskie, francuskie, holenderskie, greckie. Oczywiście fałszowane i w fałszywym opakowaniu. Ech, ci nasi rodacy, zdolni do każdego kantu i do każdego kantu dorabiający „wiadome” uzasadnienie i należyte opakowanie...

Skończyła się wojna. Wiele wysiłku wymagała akcja likwidacji produkcji „bimbru”. Za „bimber” leciała taksa: dwa lata obozu pracy w Milęcynie. Kombinatorzy doszli do wniosku, że nie warto „kiblować” za handel samogonem. Nastąpiła całkowita likwidacja produkcji samogonu. Dalsza jego produkcja połączona była z wielką odpowiedzialnością, pociągając za sobą zbyt wysokie koszty dodatkowe, wynikające z „wpadunku”.

W rezultacie w zakresie spożywania alkoholu, nielegalnego pochodzenia — nastąpiło zastopowanie. I tak było rzeczywiście. Produkcja samogonu w Polsce została zlikwidowana w sensie masowym.

Prawda, że tu i ówdzie znalazł się jakiś gospodarz, pędzący „bimber” — ale żywot tego rodzaju producenta był wybitnie krótki. Milicja Obywatelska raz po raz wpadała na trop „bimbrarza”, który z reguły przed sądem tłumaczył się, że pędził alkohol z zamiarem ugoszczenia gości na chrzcinach lub weselu córki, albo syna. Tego rodzaju wyjaśnienia sąd brał pod uwagę, jako „okoliczność łagodząca”. Znowu niewielka grzywna lub kara aresztu z... zawieszeniem.

Trzeba przyznać, że per saldo ogólne walka z „bimbrem” została wygrana. Konsumenci alkoholu, dzięki sprawności zaopatrzenia Monopolu Spirytusowego, mogli bez trudności zaopatrywać się w potrzebne im ilości najrozmaitszego alkoholu.

★

Ale ostatnio pojawił się asortyment alkoholowy masowego spożycia. Jest nim spirytus denaturatu, zwany przez jego konsumentów imieniem: „BRYM”. „Brym” — jest to neologizm w języku polskim, którego nie notują żadne, najbardziej regionalne słowniki. To jest neologizm najbardziej młody robiący zawrotną karierę użytkową na co dzień.

Mianem „brymu”, albo pochodnej od niego „brymuchy” określają jego użytkownicy DENATURAT, czyli spirytus denaturatu, wykorzystywany nie jako środek chemiczny, służący np. do politrowania powierzchni na „wysoki połysk”, lecz po prostu jako... napitek na co dzień.

Powszechnie jest wiadome, że denaturat wprowadzany do organizmu doustnie i codziennie wywołuje liczne komplikacje i powoduje różnego rodzaju schorzenia. Nie można bowiem bezkarnie codziennie zatruchiwać się alkoholem działającym rozkładowo na wszystkie organa wewnętrzne.

Każdy wnikliwy dziennikarz, jadący, jak to się mówi „w teren”, jeśli nie jest krótkowzroczny, dostrzeże, bez specjalnego wysiłku, fakt upijania się ludzi rozcieńczonym spirytusem denaturatu, który w postaci niebiesko-liliowej cieczy, rozcieńczony sokiem malinowym lub wiśniowym stanowi codzienny pokarm płynny w wielu dzielnicach Polski.

Nie jesteśmy gołostłowni. Mieszkanka PGR Uzdowo w pow. działdowskim alarmuje o codziennym upijaniu się robotników tego gospodarstwa spirytusem skażonym. Donosi ta osoba, że ten „tani” nalóg staje się coraz bardziej powszechny. Denaturat piją mężczyźni w pow. giżyckim, poznańskim, piją na Śląsku i w bydgoskim, piją w powiatach podwarszawskich i podłódzkich.

w okolicach Lublina. Brak jest rozpoznania w stosunku do Ziemi Zachodnich.

Niedawno ukazała się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego książka Władysława Markiewicza pt. „Społeczne problemy uprzemysłowienia w rejonie konińskim”. Autor opisując miejscowe gromadzkie obyczaje podaje liczne przykłady picia spirytusu denaturatu przez zatrudnionych na wielkiej budowie robotników.

„BRYM” pije się również i w Warszawie, gdzie przecież nie jest trudno o wódkę. Aby się przekonać, wystarczy np. porozmawiać z personelem sklepu MHD Artykułami Fabryarskimi i Mydlarskimi, który się mieści koło restauracji „Kandelabry” na MDM w Warszawie. Nie jesteśmy gołostłowni. Jest to sklep nr 640. Ma on swoich stałych klientów, zakupujących codziennie spirytus denaturatu. Nie dla celów rzemieślniczo-produkcyjnych, ale dla celów konsumpcyjnych.

Personel mydlarni nie jest upoważniony do odmowy sprzedaży trucizny, mimo posiadania pełnej świadomości, że zakup jest czyniony pod kątem spożycia a nie użycia dla produkcji.

Warszawa nie jest środowiskiem odosobnionym. W powiecie żuromińskim picie denaturatu stało się lokalnym problemem społecznym. Zdają sobie z tego sprawę miejscowe czynniki polityczne, społeczne i administracyjne. Doszło do tego, że na teren powiatu wstrzymana została dostawa denaturatu. Jednocześnie przeprowadzono bardzo pracochłonną akcję uświadamiającą o szkodliwym dla zdrowia ludzkiego spożywaniu denaturatu w jakiegokolwiek postaci.

Mimo tej akcji, w sąsiedniej Nowej Wsi picie „brymu” stanowi codzienną rozrywkę miejscowej ludności. Wynik: kilkunastu mężczyzn z tej wsi kwalifikuje się do natychmiastowego skierowania na leczenie odwykowe. Mężczyźni ci piją dziennie około pół litra denaturatu...

W Nowej Wsi denaturat obsługuje nawet uczyły weselne. Kilka skrzynek przywiezionych z Warszawy, bo w pobliskim Działdowie nie można dostać denaturatu — zaspokajają pragnienie gości weselnych. Tylko uczestnicy biesiady, pochodzący ze stolicy lub miast wojewódzkich otrzymują w szklanceczkach wódkę tzw. „ostrobramską” — piętą w mieście na co dzień w bramie, szybko i bez zakąski.

Rada Gromadzka w Kluczborku musiała uciec się do konfiskowania denaturatu z półek miejscowych sklepów.

W tych miejscowościach denaturat jest nie tylko środkiem pitnym. Przypisuje się mu właściwości lecznicze. Zaziębienie, czy dolegliwości żołądkowe dziecka rozpęda się kieliszkiem denaturatu wlanego do mleka czy zmieszanego z miodem. Charakterystyczne jest, że pijący denaturat dorobili swoją „teorię” o całkowitej nieszkodliwości niebieskiej trucizny. A tymczasem ludzie piją i nie dostrzegają, że z każdym miesiącem skóra ich staje się coraz bardziej niebieska, oczy coraz bardziej przekrwione i wysadzone z orbit.

W tym krótkim szkicu, zatytułowanym „Trucizna trzech pokoleń” przedstawiam pewnego rodzaju historię ostatniego okresu pijaństwa w Polsce. Daleki jestem od generalizowania. O przeszłości wspominam, jako o rzeczywistości minionej, która wycisnęła swoje piętno biologiczne na pokoleniu zatruwającym się eterem czy bimbrem. Te etapy naszych narodowych „namiętności” należą do przeszłości. Dzisiaj z czelności różnych sklepów wypelza na naszą ziemię niemniej straszliwe niebezpieczeństwo zatruwania denaturatem, które na razie dosięgło powiaty: działdowski, giżycki, wołowski i lubartowski. Ale zaraza ma to do siebie, że szerzy się, jak ogień podniecały wichrem. I na to niebezpieczeństwo społeczne zwracamy uwagę naszym Czytelnikom.

Cokolwiek napiszemy o potrzebie walki z picciem denaturatu — będzie banałem i pułostłowie. Wiecie sami, jak należy „chwycić byka za rogi” i jak zwalczać głupi, tępy, deprawujący nalóg, w który popadli Wasi najbliżsi.

ADAM KŁOS



ALKOHOLE

Nikt temu chyba nie zaprzeczy, że napić się jest nie od rzeczy. Wypić kieliszków parę, w miarę zaglądać w czarę.

Lecz teraz powiem bez ogródek — za dużo u nas jest tych wódek. A co do skutków... Znacie skutki? Fatalne skutki picia wódek.

Dostęp do trunku bez frasunku. Bo czy w gospodzie czy też w barze, w „Delikatesach” czy w PSS-ach... powiedzmy skromnie jest w nadmiarze.

Boli żołądek — żołądkowa; cierpisz na zęby — to miętowa; masz coś z żółtaczką — jarzębinowa; gdy serce słabe — jest kawowa; gdy boli głowa — wyborowa... Dla niewybrednych, prostych z ducha — siwucha.

Poza tym jeszcze ze sto gatunków różnych trunków. Prócz tego win, likierów rzędy znajdziesz wszędy.

Gdy alkoholu jest tak wiele, to chodzą pijani obywatele. No i milicja, zwłaszcza w soboty, ma z nimi pełne ręce roboty. Bo ci, co dali tego po gazie, chodzić nie mogą wcale na razie. I leżą sobie w beztróskim stanie na jezdniach, w rowach, rynsztokach... pijani.

A zresztą od nadmiaru trunku nie wiedzą w jakim iść kierunku.

Zdarza się często także — niestety widzieć ostatnio pijane kobiety.

Sądzę, że wszyscy z pewnością wiecie, że piją u nas także i... dzieci.

Stąd brakoróbstwo, stąd chuligani, bo któż porządny jest w takim stanie?

Byłoby dobrze, by poza szynkiem sprzedawać wódkę tylko z wyszynkiem.

No, a walczące z wódką afisze niechaj po kątach skromnie nie wiszą.

WITOLD NANOWSKI

Fot. W. Sianowski



Kościół polskokatolicki w Gdyni



Miejscowy duszpasterz ks. mgr Z. Mędrak odprawia Mszę św. (zdjęcie górne) oraz głosi słowo Boże (zdjęcie dolne)



Dziekan i dzieci



PARAFIA POLSKOKATOLICKA W GDYNI

W połowie roku 1960 pobudowano nową świątynię polskokatolicką w Gdyni. Ks. Biskup Dr Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego dokonał poświęcenia kościoła, o czym informowaliśmy naszych Czytelników w pierwszym numerze „Rodziny” (10.7.1960). Od tej pory minęło blisko trzy lata. Praca ks. ar. S. Maćkowiaka i ks. dziek. mgr Z. Mędrka nie poszła na marne. Przez trzy lata „docierali” się dawni wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego, aż wreszcie utrwaliли, umocnili i pokochali nowy Kościół, Kościół Polskokatolicki. Dziś w Gdyni jest już spora gromadka wiernych.

Parafia w Gdyni jest młoda, zdrowa i tętniąca życiem. Kościół znajdujący się przy ul. Warszawskiej 7 jest skromny, lecz miły i bardzo przytulny.

Dawne jakieś nieuzasadnione ustosunkowanie się nienawistne wiernych innych wyznań obecnie zupełnie się zmieniło na pozytywne, a przynajmniej na obojętne. Z każdym dniem przybywa nowych wyznawców, a sympatyków jest bardzo wielu. Charakterystyczną jest nawet rzeczą że kapłanom Kościoła rzymskokatolickiego, którzy nie zdejmują nakrycia głowy przed naszym kościołem zwracają uwagę ich własni parafianie pytając ich wręcz ilu jest Bogów.

Wierni Kościoła Polskokatolickiego w Gdyni wychowywani są w duchu miłości Boga i bliźniego. Obcy jest im jakikolwiek szowinizm, bo wiedzą, że byłiby kłamcami, gdyby mówili, że Boga kochają, a w nienawiści mają bliźniego.

Pierwszym proboszczem parafii p.w. M. B. Wniebowziętej w Gdyni był ks. dr Stanisław Maćkowiak, który ze względu na swoje wysokie kwalifikacje naukowe został przeniesiony do Warszawy na stanowisko profesora w Seminarium Duchownym.

Obecnie duszpasterzem tej pięknie rozwijającej się placówki Kościoła Polskokatolickiego jest ks. dziekan mgr Zygmunt Mędrak. Dzięki jego intensywnej i systematycznej pracy oraz wielkiej miłości polskiego ludu, życie parafialne jest pełne dynamizmu i świeżości.

W pracy trudnej, misyjnej, pełnej poświęcenia pomaga mu Rada Parafialna oraz założone przez niego Towarzystwo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu. W skład Rady w roku ubiegłym wchodziłi: Szyrkowicz Mikołaj, Erdmann Zofia, Błażewicz Katarzyna, Pluta Józef, Zwierchnowski Maksymilian, Sarnowski Stanisław, Mieszala Stefan, Mostkowski Dionizy, Poziomski Zygmunt, Wojtczak Józef,

Zbyrowska Maria. Praca tego składu została uwieczniona pięknymi i trwałymi osiągnięciami.

Działalność Towarzystwa N.A.N.S. szła w dwóch kierunkach: 1. pogłębienie życia religijnego przez konferencje, ćwiczenia duchowe, lekturę religijną i częstą komunię św. 2. troska o wygląd kościoła wewnątrz i na zewnątrz. Członkinie Stencel i Walczak ufundowały dwie chorągwie, inne sztandar, poduszkę na procesję, obraz MB. Nieustającej Pomocy (Łopuszyńska), feretro, figurę Serca P. J. (Totzlaff), ołtarz boczny, obrusy, albę (Kapłanowska), bieliznę kielichową (Jaleniewska i Majewska). Kwiaty do kościoła przez cały rok ofiarowywała S. Tetzlaff, ubierała ołtarze S. Łopuszyńska, o czystość bielizny kościelnej troszczyła się S. Szyrkowicz i S. Konieczna.

S. Błażewicz, która była przewodniczącą, zajmowała się i nadal zajmuje kolportażem wydawnictw naszego Kościoła.

Latem siostry pielegnowały rabatki przy kościele.

W styczniu zorganizowano „Oplatek” dla starszych i dla dzieci.

Dzięki pracy i ofiarności kościelnego Antoniego Kaczora została wykonana w sposób artystyczny ruchoma „Szopka Betlejemska”, przy której gromadziły się nie tylko ciekawe dzieci ale również dorośli.

Mieszkańcy Gdyni i okolicy, którzy raz tylko weszli w progi skromnej Chrystusowej świątyni nie mogą się oprzeć jej urokowi i pięknej liturgii sprawowanej w języku polskim i z biegiem czasu stają się gorliwymi członkami Kościoła Polskokatolickiego.

ANTONINA WESOŁOWSKA

Wspólne zdjęcie



Wierni słuchają Mszy św.

Oplatek parafialny





Dzieci Afryki też manifestują przeciwko kolonializmowi

JERZY ALEKSANDER

BIEDNY CZARNY ŁĄD

Prymitywizm życia ludzkiego w Afryce



Afryka wyzwala się z pęt kolonializmu. Na kontynencie tym istnieje ogółem 50 krajów. Spośród nich 33 uzyskały już polityczną niepodległość. W pozostałych ruchy wyzwolenicze są z każdym rokiem potężniejsze. Szczególnie silna walka o wyzwolenie narodowe toczy się w kolonii portugalskiej — Angoli. Wojska dyktatora Salazara w bestialski sposób tłumią tam wszelkie objawy buntu. Stosowane są nawet na szeroką skalę metody zbiorowego odwetu na ludności, która nie bierze bezpośredniego udziału w powstaniu zbrojnym. Na przykład w połowie lipca 1962 roku odwet taką przeprowadzono w dwóch wioskach leżących nad brzegami rzeki Kuango w pobliżu miasteczka Marimba (300 km na wschód od stolicy kraju — Luandy). Wioski te zostały spalone, a wszyscy mieszkańcy — w tym także i dzieci — rozstrzelani. Głowy pomordowanych odrabiano toporami i zatykano na drągach ku przestrodze wszystkim tym Angolanom, którym nie podoba się ustrój kolonialny. W czasie tej akcji jeden z żołnierzy portugalskich zrobił po kryjomu kilka zdjęć fotograficznych. Po powrocie do Luandy sprzedał je dziennikarzowi włoskiemu. Wkrótce potem zdjęcia te znalazły się na szpaltach gazet europejskich. Opinia światowa otrzymała namacalny dowód potwornej zbrodni ludobójstwa.

Wzorowane na praktykach SS i gestapo „pacyfikowanie” ludności murzyńskiej w Angoli przez wojska portugalskie nie jest jednak w stanie zatrzymać ruchu wyzwoleniczego. Chwieje się w posadach porządek kolonialny w szesnastu innych krajach Afryki. Zbliża się nieuchronnie czas, kiedy cały „czarny” ład będzie wolny.

Jednak wyzwolenie polityczne krajów afrykańskich to tylko jedna strona medalu. Drugą jest konieczność walki o zlikwidowanie zacofania ekonomicznego i kulturalnego. Zacofanie to jest ogromne i dopóki ludność Afryki nie upora się z nim, dopóty trudno mówić o jej pełnym wyzwoleniu. W obecnej sytuacji nowo powstającym państwom afrykańskim zagraża tzw. neokolonializm, który omotuje je łańcuchami zależności gospodarczej.

W końcu 1962 roku Komisja Ekonomiczna Organizacji Narodów Zjednoczonych opublikowała raport pt. „Rozwój przemysłowy Afryki”. Raport ten stwierdza, że pod względem rozwoju przemysłowego Afryka pozostaje w tyle za Europą o 100 lat. W dodatku różnica ta zamiast maleć, coraz bardziej się zwiększa. Średni roczny dochód Afrykanina jest ponad 10 razy mniejszy od dochodu Europejczyka. Afrykę zamieszkuje 240 milionów ludzi, co stanowi 8 proc. ludności całego świata. Jednak „czarny” ład daje rocznie zaledwie 2 proc. światowej produkcji przemysłowej. Globalna produkcja wszystkich krajów afrykańskich jest o połowę mniejsza od produkcji samej tylko Anglii.

Zacofanie przemysłowe Afryki jest odwrotnie proporcjonalne do jej bogactw naturalnych. W spieczonej słońcem ziemi kryją się nieprzebrane złoża rud, węgla, ropy i innych kopalin. Olbrzymie obszary kontynentu nie zostały jeszcze zbadane przez geologów. Wielką niespodzianką dla wszystkich było np. odkrycie w ostatnich latach bogatych zasobów ropy naftowej na Saharze. W ciągu wieków mniemano, że pustynia ta jest nieprzydatna dla człowieka. A tymczasem pod piaskami kryła się wielka szkatuła skarbów, która w przyszłości niewątpliwie przyczyni się do wzrostu dobrobytu milionów Afrykanów. A ile jeszcze nie wykrytych bogactw znajduje się w innych rejonach Afryki?

Długie panowanie na tym kontynencie kolonialistów, którzy nie dbali o rozwój nauki i oświaty wśród ludności tubylczej i prowadzili gospodarkę wybitnie rabunkową, spowodowało, że jeszcze dziś, nawet w krajach wyzwolonych, Afrykanie nie potrafią sami eksploatować swych bogactw. Na tym właśnie fakcie żeruje neokolonializm. Secesja Katangi i brak stabilizacji w tej

provincji Konga są w gruncie rzeczy wynikiem zakulisowych targów monopolistów europejskich i amerykańskich o prawo do wykorzystywania katangijskiej miedzi, kobaltu, cynku, kadmu, srebra i uranu. Słynny koncert „Union Miniere du Haut Katanga” z bogactw naturalnych tej prowincji kongijskiej wyciąga rocznie ok. 50 milionów dolarów czystego zysku. Większość akcji tego koncernu należy dziś do kapitalistów belgijskich i angielskich. Nie chcą oni dopuścić, by zyski te zostały obrócone na potrzeby rdzennych mieszkańców Konga lub dostały się w ręce konkurentów amerykańskich. W gabinetach koncernów „Union Miniere”, „Societe Generale”, „Kompagnie du Katanga” i „Tanganyika Concessions” rodzą się pomysły intrygi i machinacji, w rezultacie których od blisko 3 lat leje się w Kongu krew i przekreślana jest w praktyce suwerenność tego kraju.

Olbrzymią aktywność w wyzwolonych politycznie krajach Afryki przejawiają ostatnio monopole USA i Niemieckiej Republiki Federalnej. Kapitaliści zachodniomiejscy próbują na przykład uzależnić od siebie pod względem gospodarczym kraje wschodniej i centralnej Afryki. Zamierzają oni tam nie tylko wydobywać surowce, lecz także arendować plantacje. Szczególnie silny jest nacisk monopoli NRF na Tanganikę, która uzyskała niepodległość w grudniu 1961 roku. Niemcy zachodnie, podobnie jak i inni neokolonialiści, starają się przeksztalczyć Afrykę w źródło surowców i w rynek zbytu dla swych własnych wyrobów. Tego rodzaju penetracja ekonomiczna obcych przemysłowców do niepodległych państw afrykańskich jest w tej chwili bardzo ułatwiona. Rządy tych państw nie mają jeszcze własnych kapitałów niezbędnych do eksploatacji bogactw i nie dysponują kadrami odpowiednich specjalistów. W ostatecznym rezultacie do Europy, a także na półkulę zachodnią, płyną z Afryki olbrzymie dochody. Na przykład z Wybrzeża Kości Słoniowej obcy kapitaliści wywieźli w 1961 roku 28 milionów funtów szterlingów zysków. W tym samym czasie napływ kapitałów do tego kraju wyniósł zaledwie 14 milionów funtów szterlingów. Jednym ze sposobów wyżymania z nowo powstałych państw afrykańskich dochodów jest sztuczne obniżanie przez dawne metropolie i inne rozwinięte przemysłowe kraje cen na importowane z „czarnego” ładu surowce mineralne. Według obliczeń zachodniomiejskiego ekonomisty Allardta w jednym tylko 1958 roku Afryka poniosła z tego powodu strat na sumę 5 miliardów dolarów. W tym czasie szeroko rozreklamowana pomoc USA, Anglii i Francji dla słabo rozwiniętych krajów afrykańskich nie przekroczyła kwoty 3 i pół miliarda dolarów. Podobną politykę cen stosują wielkie monopole w stosunku do importowanych z Afryki płodów rolnych. Państwa afrykańskie stawiane są w ten sposób w sytuacji przymusowej. Rynek wewnętrzny tego kontynentu jest mało chłonny. Trzeba więc surowce mineralne, kakao, orzeszki ziemne, cytryny, pomarańcze i banany sprzedawać za bezcen Europie i Ameryce, bo w wielu wypadkach głównie tylko w ten sposób można zdobyć fundusze na rozwój gospodarki, oświaty, kultury i służby zdrowia w zacofanym kraju.

Jeszcze parę słów o katastrofalnym stanie rolnictwa w Afryce. Ogólna powierzchnia tego kontynentu wynosi 3 miliardy 25 milionów hektarów. Jednak uprawia się zaledwie 236 milionów hektarów. Łąki i pastwiska zajmują obszar 592 mln ha, a lasy — 748 mln ha. Odlegiem leży prawie półtora miliarda hektarów ziemi. Przy obecnym stanie techniki zagospodarowanie tych odlogów jest niemożliwe. W Afryce głównym narzędziem uprawy gleby jest motyka. Upowszechnienie pługa utrudnia brak siły pociągowej. Na dużych obszarach Afryki tropikalnej hodowlę zwierząt uniemożliwia śmiercionośna mucha tse-tse. W republikach Mali, Niger i Senegal hoduje się

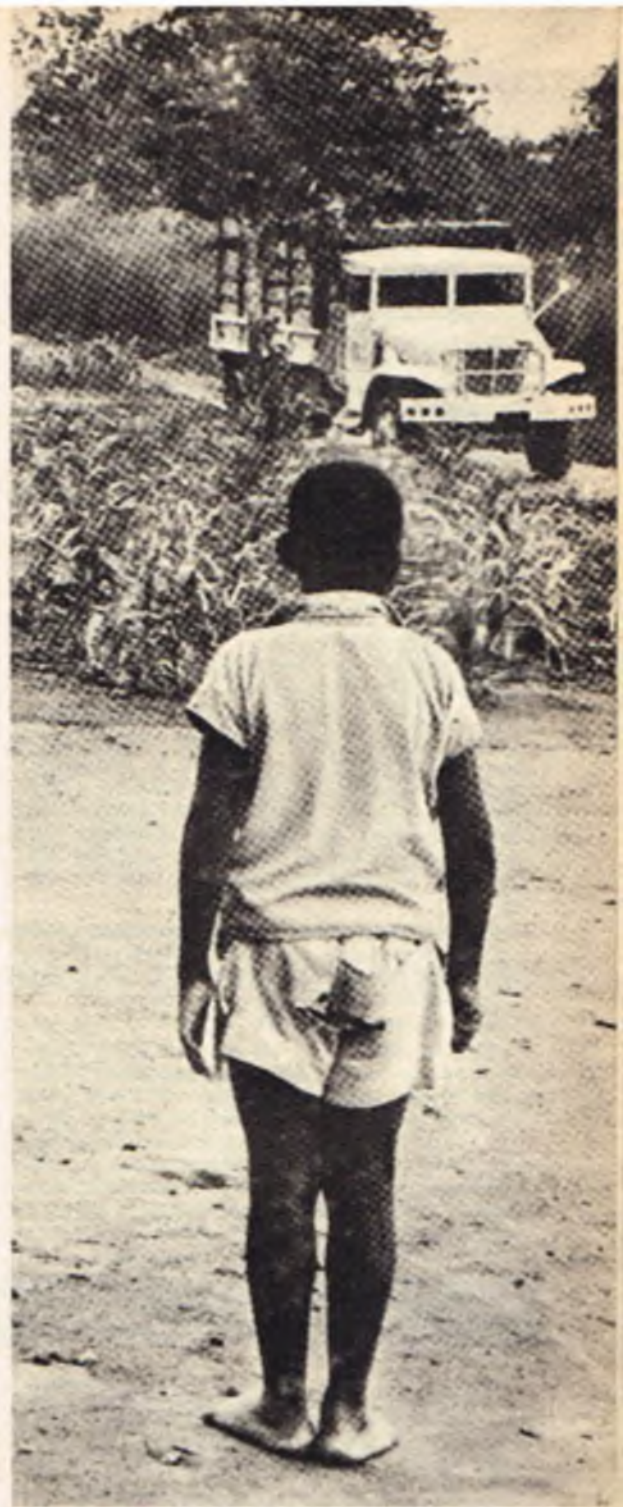
wprawdzie bydło rogate, które nadaje się w zasadzie do ciągnięcia pługa, ale na skutek braku paszy w końcowej fazie okresu suszy i w początkach okresu robót polowych, jest ono tak osłabione, że nie potrafi wykonać żadnej pracy. O traktorach można w Afryce tylko marzyć. Pozostają więc ręce ludzkie i motyka. Na skutek prymitywnej techniki i bardzo niskiego poziomu kultury rolnej ziemia wydaje znikome plony. Przez dwa – trzy miesiące w roku rodziny murzyńskie głodują. W wielu nowo powstałych państwach afrykańskich najlepsza ziemia wciąż jeszcze należy do przybyszów z dawnych metropolii. W koloniach stosunki pod tym względem są wprost skandaliczne. W Południowej Rodezji np. na jednego białego osadnika przypada średnio 241 akrów ziemi, a na Afrykanina – 16. Kolonialiści zagarnęli dla siebie najlepsze gleby. Rdzenna ludność została wypchnięta na obszary piaszczyste i skaliste oraz w rejon, gdzie panuje malaria i mucha tse-tse. Głód ziemi wśród ludności murzyńskiej jest ogromny. A tymczasem olbrzymie połacie urodzajnej ziemi kolonistów leżą odłogiem. W 1957 roku biali farmerzy w Południowej Rodezji dysponowali 30 milionami akrów ziemi. Z tego uprawiali tylko milion akrów. Reszta leżała odłogiem. Jeszcze gorsze stosunki panują w Związku Południowej Afryki, gdzie rządzą biali rasiści.

Olbrzymia większość ludności rolniczej w Afryce tropikalnej żyje we wspólnotach. Od niepamiętnych czasów ziemia tam jest własnością całej wsi. Poszczególne rodziny

otrzymują ją tylko jakby w dzierżawę. Członkowie wspólnot okazują sobie wzajemną pomoc w walce z przyrodą. W wielu nowo powstałych państwach afrykańskich przekształca się tradycyjne wspólnoty wiejskie w spółdzielcze gospodarstwa rolne. W Gwinei działa już ponad 200 takich gospodarstw. W Ghanie w 1962 roku było ich 85. Program rozwoju rolnictwa w tym kraju w latach 1962–1967 przewiduje zorganizowanie na odłogach 200 wiosek spółdzielczych. Ogółem do 1967 roku ilość gospodarstw spółdzielczych wzrośnie tam do 1000. Trzyletni plan rozwoju Tanganiki (1961–1964) zakłada wyasygnowanie na rolnictwo, a w szczególności na wiejską spółdzielczość produkcyjną, 5.737 tys. funtów szterlingów. (Ogółem na sfinansowanie planu przeznaczono 24 mln funtów.) W tej chwili 140 tys. rolników, czyli 15 proc. ludności Tanganiki, żyje w kooperatywach wiejskich. Szybko rozwijają się także gospodarstwa spółdzielcze w Republice Mali. W trudnych warunkach afrykańskich, gdzie przeciwko rolnikowi sprzysięgły się przyroda i dziedzictwo ustroju kolonialnego, ludzie muszą się jednoczyć, by stworzyć sobie lepsze warunki życia.

Start wyzwolającej się z pęt kolonializmu Afryki jest bardzo trudny. Ale ten biedny dotychczas, czarny ląd ma przed sobą lepszą przyszłość. Zamieszkujący go ludzie muszą się tylko uporać z pozostałościami czasów przeszłych, z intrygami kombinatorów i z wieloma innymi przeszkodami, które stawia bieżące życie.

Smiercionośna mucha tse-tse uniemożliwia zagospodarowanie w Afryce ponad 10 milionów kilometrów kwadratowych ziemi (zdjęcie lewe). Jedna z nielicznych stacji doświadczalnych w Afryce zachodniej, gdzie trwają prace nad wyhodowaniem roślin, którymi można będzie zagospodarować pustynne obszary (zdjęcie prawe)



CZYŻBY ZNÓW ATAK?

Długo można by wylizywać ataki Kościoła Rzymskokatolickiego na bliźniacze Kościoły. Tak, ataki... i to te z najświeższej doby. I po cóż tu tyle rozpisywać się o jedności chrześcijan, skoro ataki na bratnie Kościoły wzrastają. Można byłoby przejść do porządku dziennego, zapomnieć artykuły zamieszczane na lamach przedwojennego „Przewodnika Katolickiego”, pisma dla rodzin katolickich, w którym m. in. czytamy: „Poza Kościołem człowiek może nawet wszystko, tylko zbawienia mieć nie może. Stąd Ojcowie Kościoła przywrótnyją Kościół katolicki do arki Noego, bo tak jak tylko ci ocaleli, którzy schronili się do arki, tak tylko ci będą zbawieni, którzy należą do Kościoła katolickiego. I zupełnie słusznie! Bo jak jeden tylko jest Chrystus, tak też jedna jest tylko

prawdziwa religia Chrystusowa i jeden Chrystusowy Kościół... Pamiętajcie o tym, wy, zwolennicy narodowego kościoła, latwoierni a ciemni zwolennicy Hodurów i Husznów, adwentyści, metodyści, baptyści, co dla marnych dolarów opuszczacie ojców naszych wiarę, pamiętajcie: „Poza Kościołem katolickim nie ma zbawienia” X. dr A. Marchewka (Przewodnik Katolicki nr 21; 23 maja 1926 roku). To napisano prawie 40 lat temu. Można puścić w niepamięć. Ale oto nowe tygodniki katolickie, jak np. „Gość Niedzielny” z dn. 13.I.1963 (nr 2) na str. 11 pisze: „Takim bohaterem – powstańcem walczącym przeciwko protestanckim Szwedom – był O. Augustyn Kordecki na Jasnej Górze w czasie potopu”. Już nie wnikamy

nawet w to, że ostatnio obalono mit o bohaterstwie ks. Kordeckiego, który sam był twórcą legendy o „bohaterskiej obronie” Częstochowy przed Szwedami. Nie wnikamy, że obiektywne źródła wskazują na to, że klasztor oblężony był przez nieznaczne siły szwedzkie, którym głównie chodziło o dobranie się do skarbu klasztorowego i że ks. Kordecki powoływał się wtedy na swoją wierność dla króla szwedzkiego, a mieszkańcy Jasnej Góry nie mieli absolutnie intencji patriotycznych. Dotknęło nas sformułowanie, że „takim bohaterem powstańcem walczącym przeciwko PROTESTANCKIM SZWEDOM był O. Augustyn Kordecki...”, jak gdyby protestant należało uważać jako słowo niemalże obraźliwe. A ponadto zdanie takie zostało umieszczone w artykule poświęconym setnej rocznicy powstania styczniowego. Czyż można zestawiać nazwisko

ks. Kordeckiego, obok nazwiska ks. Brzóska? (A propos ks. Brzóska piszemy przez „s”. I tak rejestruje jego nazwisko „Encyklopedia Popularna” z r. 1962, gdzie na str. 133 czytamy „Brzóska Stanisław”, ks. (1832–65), ostatni dowódca powstania styczniowego na Podlasiu; stracony przez władze rosyjskie”). Prawda, że tygodnik dostrzegł, iż ks. Brzóska jest bohaterem, bo do niedawna hierarchia rzymskokatolicka była na bakier z tym nazwiskiem. (Warto przeczytać artykuł o ks. Brzósce w K.T.I. „Rodzina” z dn. 20.I.1963). Więcej miłości dla bliźniego, więcej uwagi, Drodzy Moi, aby dostrzegać i tych „braci odłączonych”, którzy nieco inaczej myślą, mniej pogardy dla innowierców, mniej złośliwości, a na pewno się zrozumiemy. Jesteśmy wszyscy takimi samymi dziećmi w obliczu Stwórcy – katolicy czy protestanci to tacy sami ludzie wierzący.

WIELKI KORYFEUSZ FIZYKI

Był to 1937 rok. W Hiszpanii toczyła się wojna domowa. Pola walki były poligonami doświadczalnymi hitlerowskiego legionu lotniczego „Condor”. Byłem szczęście zasmucony biegiem wydarzeń na Półwyspie Pirenejskim. Wielkimi krokami zbliżała się II wojna światowa.

W małej knajpce w stolicy Norwegii-Oslo, ekskluzywnej ale bardzo przyjemnej, znalazłem się pewnego wieczoru wraz z moim przyjacielem Olafem Ternicksem. Piliśmy kawę czarną. Mocną, Mocną – jak szatan. W pewnej chwili Olaf powiedział mi:

Chcesz, to cię poznam z naszym największym fizykiem świata.

Nigdy nie byłem biegły w nauce fizyki. Kiedy kończyłem gimnazjum panował generalny pogląd, że atom jest niepodzielny. Zaczynał prof. Klemens Kolasiński, którego zamordowali hitlerowcy na Majdanku – mówił coś nieco o molekułach, ale nas jego wywody nie przekonywały...

A przecież wtedy, kiedy nasi nauczyciele fizyki „wbijali” nam w głowy zasady optyki, elektryczności – już 1922 r. przyznana została Nagroda Nobla właśnie Nielsowi Bohrowi, właśnie za teorię powstawania atomu. Głównym dziełem tego uczonego było odtworzenie modelu atomu, cegiełki stanowiącej podstawowy element budowy materii.

Olaf przypomniał mi, że siedzący obok jego znajomy profesor, jest laureatem Nagrody Nobla w zakresie fizyki.

Jeśli chcesz – to cię z nim poznam.

Chętnie zgodziłem się.

Starszy ode mnie o kilkanaście lat uczyony powitał mnie niezwykle serdecznie. Zaczął wypytywać o stosunki w kraju. Odwrotnie ja zadawałem mu przeróżne pytania. Moje odpowiedzi krzyżowały się z jego pytaniami. A pytania sypały się jak lawina.

Jedna, druga kawa. W przerwach holenderski „dżin”. Daleko posunięta wzajemna kurtuazja. Wreszcie korona spotkania: wypicie „braterstwa” przez dziennikarza polskiego z laureatem Nagrody Nobla. I to nie był formalny „Bruderschaft”, po którym pijący się rozchodzą i nazajutrz zapominają o sobie.

Niels Bohr był wyjątkowym „kumplem” w moim życiu. Pomny braterstwa, nawiązanego w mroku knajpki w Oslo – odtąd utrzymywał ze mną z przerwami stały kontakt listowy. Pisał mi o swoich planach życiowych, sukcesach i niepowodzeniach badawczych, a nade wszystko werbował mnie do obozu żarliwych obrońców pokoju i ludzi, którzy powinni wszystko uczynić, aby zdobycze techniczne uczonych służyły całej ludzkości.

Nasza korespondencja była nieskoordynowana. Nie mogła być inna. On, Koryfeusz fizyki, Książę nauki. A ja skromny dziennikarz z wykształcenia historyk i pseudosocjolog. Ale znaleźliśmy wspólny język. Właśnie w sprawie hiszpańskiej. Właśnie w sprawie ugody monachijskiej i właśnie w zakresie perspektyw rozwojowych sytuacji międzynarodowej, którą kształtował tupet hitlerowskiej ofensywy politycznej i międzynarodowego szantażu.

W jednym z listów Niels pisał do mnie, że Newtonowi zawdzięczamy odkrycie ładu powszechnego wszechświata, sformułowanie praw powszechnie obowiązujących. Ale nauka ciągle idzie naprzód. Newtonowski porządek ostatecznie uznany został przez uczonych za niepełny. Okazało się, że żyjemy nie w ogrodzie spadających jabłek – lecz na wulkanie i sami (w sensie fizycznym) składamy się m. in. z materii wulkanicznej, pulsującej, wypromieniowującej energię.

Teoria Bohra zyskała szeroki rozgłos i wielkie uznanie. Zawierała jednak pewne niedociągnięcia, które dopiero usunęła mechanika kwantowa.

Najwięksi fizycy świata: Albert Einstein i tenże Niels Bohr – teoretycy i uczeni –

uczestniczyli w dziele budowy reaktorów jądrowych, które powstały przed 20 laty. Reaktory te stały się fundamentalnymi elementami budowy elektrowni atomowych i statków wojennych o atomowym napędzie. Ci dwaj uczeni stali się twórcami rewolucji w fizyce, a kto wie, czy właśnie nie oni są pionierami dokonującej się rewolucji w przemyśle. Rewolucja przemysłowa polega na tym, że dziś operuje się wielkimi ilościami energii, automatyzacją, co czyni z nauki fizyki współelementem wytwórczy, kształtujący nasz byt.

Najprawdopodobniej przyszli historycy określą czasy, w których żyjemy – jako „epokę fizyczną”. Ale w tej epoce osiągnięci fizyki naukowej znajdujemy się stale i bez przerwy wobec tragicznej alternatywy, że coraz doskonalsze osiągnięcia nauki mogą być wykorzystane przeciw ludzkości – a nie dla jej dobra. Wiemy, że w układzie stosunków globalnych zdobycze nauki są natchmiaszt wykorzystywane dla celów nie mających nic wspólnego z dobrem ludzkości. Energia atomowa, zniewolona w głowicach pocisków rakietowych jest źródłem międzynarodowego szantażu. Uczenni, pracujący z pobudek poznawczych, są przerażeni nikkczemnością stosowania ich osiągnięć naukowych w celach zaborczych. W założeniach twórczych zarówno Einsteina jak i Nielsa Bohra było słuźenie, poprzez docieklive badania fizyczne, dobru powszechnemu. Ich marzeniem było podnoszenie dobrobytu światowego – ale nigdy niszczenie dorobku ludzkości.

Pocieszający jest fakt, że większość wielkich uczonych, a fizyków w szczególności integralnie związana była z obozem ludzi pokój miłujących. Taką szczególnie wysoko ceną postacią był właśnie mój przyjaciel – Niels Bohr. Kiedy zaawansowanie badań nad militarnym wykorzystaniem energii jądrowej mogło zdecydować o wynikach II wojny światowej – Niels oddał swą wiedzę na usługi aliantów. Z okupowanej przez hitlerowców Danii zbiegł na łodzi rybackiej do Szwecji, a następnie do USA, gdzie dalej pracował nad praktycznym użyczeniem energii atomowej, zakładając, że słuźyć ona będzie dla dobra ludzkości.

Jako człowiek Niels Bohr – jak wynikało z Jego wypowiedzi – był zaprzeczeniem obrazu uczonego z anegdoty. W dzieciństwie namiętnie grał w piłkę nożną i niejednokrotnie odbierał od ojca „wały” za spóźnienie się na kolację. Trzy razy uciekał z domu na podbiegunowe polowania. Był mistrzem szkolnym w biegach płaskich na 100 i 200 metrów. Raz po raz zakochiwał się w starszych od siebie niewiastach. Grał w ping-ponga. Nie palił, nie pił, ale chętnie śpiewał sentymtalne piosenki. Zawsze chodził bez grosza – gdyż nie posiadał świadomości użytkowej wartości pieniądza. Był „pracusiem” – jak mówili o nim jego mniej utalentowani i mniej zdolni koledzy. Potrafił przez okrągły tydzień nie wychodzić z pracowni, jeśli porwała go dynamika badań. Mówił o sobie Niels Bohr, że jest pacyfistą, że naczelnym nakazem życiowym dla niego to nakaz: miłuj bliźniego

Bohr zwykł był mawiać:

„nie jestem wieczny. Rychło umrę. Ale, kiedy umrę, kiedy już nie będzie mnie, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że Niels Bohr życie przeszałaputał”.

Myszę – mówił nieco melancholijnie – że każdy powinien powiedzieć umarł.

Niels, może dziwak, ale dziwak kochający każdego opuszczonego człowieka, głodnego psa, współczujący lampartom, panterom i tygrysom, hodowanym w ogrodach zoologicznych.

To kiedyś przypominaj – pisał mi w liście, kreślonym w lipcu, mój przyjaciel Niels Bohr.

Proszę Jego spełniać.

ADAM OBARSKI

DO P. T. CZYTELNIKÓW
K. T. I. „RODZINA”

Z uwagi na ciągłe pytania Czytelników dotyczące książki „Zarys Dziejów Papiestwa” informujemy, że w w pozycja została wyczerpana.

*

„ŁOWCZYNI OFIAR”

to ciekawa broszura pióra ks. mgr T. Gorgoła do nabycia w naszym wydawnictwie, cena 5 zł.

Autor w przystępnej formie omawia zgubne wpływy alkoholizmu, dezorganizującego życie rodziny i jednostki. Każdy, komu drogie jest moralne wychowanie

Tadeusz Gorgol



dzieci i spokój w domu, winien tę książkę przeczytać.

Zamówienia realizujemy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres lub przekazem pocztowym na konto PKO Warszawa 1-14-147290 lub za pobraniem pocztowym.

Zamówienia realizujemy wg kolejności.

W wyniku losowania, za nadesłane prawidłowe odpowiedzi w Konkursie Świątecznym Gwiazd Filmowych I – miejsce i nagrodę – komplet książek i roczną prenumeratę „Rodziny” otrzymała: Jadwiga Pietryszcze, zam. Warszawa, ul. Grójecka 28/30 m. 99. II – miejsce i nagrodę – roczną prenumeratę „Rodziny” i „Postanictwa” otrzymała: Danuta Zienkiewicz, zam. Chełm Lubelski, ul. P. C. K. Nr 19. III – miejsce i nagrodę – roczną prenumeratę „Rodziny” otrzymała: Wiesława Kobusińska, zam. Jarocin, ul. Staszica Nr 21.

Zbyszkowe narty

(Dokończenie)

— To się skończy — powiedział. — A teraz śpij! W tym czasie, gdy ty będziesz wypoczywał, ja ci sporządzę narty.

Chłopiec zasnął, przytulwszy się do ciepłego ciątka sarenki.

Kiedy rano zaświtał i chłopiec ocknął się ze snu, wzrok jego padł na najpiękniejsze narty, jakie nie miały równych sobie na ziemi. Z radością zerwał się na nogi.

— Czy one będą moje? — zawołał.

Olbrzym roześmiał się:

— Oczywiście! Są nawoskowane wronim tłuszczem i napuszczone poświęcą księżycową. Nie ma drugiego chłopca na świecie, który by miał takie deski.

Narty pasowały jak ulał.

Wśród radosnych podziękowań rozstał się chłopiec z olbrzymem. Pogłaskał też po raz ostatni małą sarenkę.

— Czy znajdę drogę do domu? — zapytał, kiedy już stał przed jaskinią.

— Pozwól się tylko narciem prowadzić! — zawołał olbrzym.

Z niesamowitą szybkością sunęły deski brzozone ku dolinie po śniegu i wkrótce już Zbyszko przesadził płot w rodzinnej wiosce. Jego pojawienie się wywołało wielką radość, gdyż rodzice bardzo się już martwili o niego. Zaraz potem wyruszył na wzgórze, gdzie inni chłopcy nie mogli się dość nadziwić jego nowym nartom.

Wkrótce imię Zbyszka obiegło cały kraj. Z każdego zawodu narciarskich powracał do domu jako zwycięzca. Nikt nie mógł podać w wątpliwość jego sławy najlepszego skoczka narciarskiego świata, a ubogi domek drwała zapełnił się srebrnymi nagrodami i pułcharami.

NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT

Trzecim z kolei Sakramentem ustanowionym przez Pana Jezusa jest Najświętszy Sakrament, na który istnieje wiele innych nazw i określeń.

Nazwy. Żaden Sakrament nie ma tylu pięknych i różnych nazw, co właśnie ten Sakrament. Wymienię tylko najważniejsze:

1. „**Najświętszy Sakrament**” ta nazwa podkreśla, że Sakrament ten jest ze wszystkich siedmiu Sakramentów najcenniejszy, bo ma Chrystusa, który ustanowił Sakramenty i daje nam w nich swoje łaski. Dla podkreślenia godności tego Sakramentu mówimy nieraz: „Przenajświętszy Sakrament”, np. w tej pięknej krótkiej modlitwie: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen”.

2. „**Sakrament Ołtarza**”. Dlaczego taka nazwa? Bo Najświętszy Sakrament bywa sprawowany i przechowywany na ołtarzu.

3. „**Eucharystia**”. Jest to najstarsza nazwa w Kościele św. Jest to słowo greckie, które po polsku znaczy tyle, co dziękczynienie. A jeśli za który Sakrament, to właśnie za ten Królewski Sakrament powinniśmy nieustannie dziękować Panu Bogu.

4. „**Ciało i Krew Pańska**”. Bo w Najświętszym Sakramencie jest prawdziwe Ciało i Krew Pana Jezusa, ukryte pod postacią chleba i wina.

5. **Wiele innych nazw.** A oto jeszcze nazwy inne, jakie ma ten Sakrament: Hostia święta, Boża Manna, Chleb Aniołów, Boże Ciało (Ciało Pana Jezusa, który jest Synem Bożym), Chleb Żywota, Sakrament Miłości itp.

CZY RÓŻE HODUJE SIĘ TYLKO DLA OZDOBY

Nie tylko. Na przykład w Bułgarii, która jest zwana „krajem kwitnącej róży”, kwiaty te hoduje się w celach przemysłowych. W Kazanlyckiej Dolinie Róż znajdują się rozległe pola, na których rosną tzw. róże damasceńskie. Gatunek ten przywieziono z Azji jeszcze przed 500 laty i uprawa jego udaje się tylko w Bułgarii.

Z bułgarskich róż przez destylację otrzymuje się najwyższej jakości olejek różany, potrzebny w przemyśle perfumeryjnym. Przeprowadza się też doświadczenia zastosowania olejku różanego w medycynie, przy leczeniu niektórych chorób.

PRZYGODY DARIUSZA¹⁴

Dariusz, wpatrując się w twarz profesora, przeżywał razem z recytatorem wzniosłą treść Ody. Gdy profesor zawołał w uniesieniu: „Młodości! orla twych lotów potęga”, chłopiec powstał. Z otwartą buzią starał się naśladować mimikę i ruchy swego wychowawcy.

Koledzy, widząc zachowanie się „nowego”, sądzili, że on „malpuje”, jak mówili. Toteż z rozproszoną uwagą spoglądali raz na profesora, drugi raz na „nowego”. W końcu cała klasa wybuchnęła śmiechem.

Profesor przerwał i ze zdziwieniem spojrzął na klasę.

— Czego się śmiejecie? — spytał.

Pokazano mu Dariusza, który stojąc w pozycji naśladowanej profesora, powtarzał ostatnie urwane wiersze.

— „Oto miłość ogniem zionie, wyjdzie z zemetu świat ducha”:

„Oto miłość ogniem zionie...” — powtórzył.

Profesor podszedł, położył mu rękę na ramieniu i uśmiechając się, rzekł spokojnie.

— Już skończyłem, chłopcze.

Dariusz ocknął się z uniesienia i siadając, jęknął.

— Oooch! Jakie piękne!

Klasa znowu wybuchnęła śmiechem. Ale profesor ostrym lecz spokojnym spojrzeniem wnet przywrócił spokój.

Zadzwieczał dzwonek.

Profesor z dziennikiem pod pachą opuścił klasę.

Druga lekcja w klasie VI była matematyki. Prowadziła ją pani Stanisława Grzywacz.

Dariusz po przerwie przyszedł do klasy z postanowieniem, że będzie siedział cicho. Jednak przy swej żywej naturze zupełnie zapomniał o dolnych kończynach, które pod ławką biegały, jak dwa wahadła. Uwagi swojej nie mógł skupić na temacie lekcji, bowiem całą siłę woli skoncentrować musiał na pilnowaniu rąk, palców, głowy, uszu, zapominając zupełnie o nogach, którymi sygnał aż pod stół nauczycielski. Raz i drugi dotknął nawet sukni nauczycielki. Pani zdenerwowała się i wstając, zawołała:

— Maciejewski! Przywołuję cię do porządku.

(Ciąg dalszy nastąpi)



KOCHANA
REDAKCJO!

My dzieci z parafii Polskokatolickiej w Ostrowcu Świętokrzyskim mało piszemy do „Słoneczka”, natomiast czytamy „Słoneczko” z wielkim zainteresowaniem. Podobają nam się wszystkie artykuły w nim zamieszczane, a najbardziej jednak podobają się opowiadania, legendy i nowele. Z wielkim zainteresowaniem czytaliśmy opowiadanie pt. „Zwycięzca” ks. K. Edmuntowicza, autorowi bardzo serdecznie dziękujemy za tak interesujące i pouczające opowiadanie, które w tak bardzo przystępny sposób zostało zredagowane. Oczekujemy na podobne opowiadanie. Dla redakcji „Słoneczka” przesyłamy serdeczne pozdrowienia i życzenia Noworoczne. Życzymy jak największej liczby czytelników „Słoneczka”. Prosimy redakcję o

zamieszczenie w „Słoneczku” zdjęcia ze św. Mikołaja, który przybył do dzieci naszej parafii w dniu 6.XII. w ubiegłym roku i trafił na naukę religii, którą prowadził ksiądz proboszcz, Kazimierz Dudek. Święty Mikołaj za dobrą naukę religii rozdał wszystkim dzieciom paczki, z których dzieci bardzo się cieszyły.

Łączymy szczerze i serdecznie pozdrowienia.

Dudek Elżbieta, Seweryńska Barbara, Słusarczyk Elżbieta, Michała Zbigniew, Szklarska Ewa, Sularz Wanda, Dobiegała Waldemar, Piątek Andrzej, Najkauf Ryszard, Górecki Stanisław i pozostałe dzieci z naszej parafii.

Ostrowiec Św., dn. 27.I.1963 r.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.
DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

czeniu i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM

APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicki. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

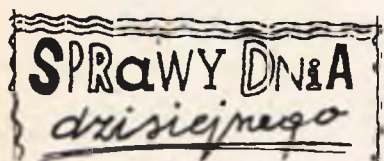
Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską,

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA
Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.



KOMEDIA LUDZKA

Zwyczaj się mówić: homo sapiens. Człowiek. Człowiek istota nieznaną. Rozumna. Ludzie żyją, rosną i nad miarę rozrastają się. Nie tylko rozrosli się ale... powyrastali. Powyrastali ponad miarę. A jak dałec, niech za mnie mówi Jerzy Putrament, który na lamach „Przeglądu Kulturalnego” stwierdza, że jeszcze parę lat temu naczelnika wydziału klepałes po ramieniu, dyrektora departamentu — brales pod rękę, wiceministrowi też mogles pokręcić guzik u marynarki i nawet ministrowi się ukłonić i nawet z... Już zapomnialem, kto jest jeszcze wyżej...

Teraz ba! Jak wyrosli, jak wylecieli w górę. Naczelnika wydziału zlapać, to... święto narodowe. Jego szefa obserwuje się tylko przez silnie powiększające teleskopy... Jutro już za referentem będziecie się ugniać z wywieszonymi językami.

Dlaczego się tak dzieje? — pyta dramatycznie Jerzy Putrament.

Bezpośrednim powodem jest: stabilizacja, stan w którym wysoko się notuje walory siadne. (Siadny — od słowa siedzieć, siedzenie, posada). To takie WAJORY, które nie wymagają ruchu. No, takie walory sklerotyczne. Tylko nie obrażajcie się, skleroza ma swoje dobre strony. To bądź co bądź — krzepnięcie. Nie zasad oczywiście, ale sytuacji.

Pelno mamy tych zjawisk, świadczących o tymże procesie. Pisze Putrament — pisałem o uroczystych fotografiach, w których się uwiecznia nie dekorowanych ale dekorujących”.

Istotnie, w komunikatach jakże często wymienia się głównie nie odprowadzanych, ale odprowadzających. Weźcie nekrologi. Ktoś umarł. Po kilka i kilkanaście nekrologów. Każda instytucja chce się pochwalić, że i ona żałuje nieboszczyka. Albo te kondolencje rodzinie zmarłego! Dziwnie się składa, że zawsze podwładni — przelożonemu.

Skąd te zwyczaje? — pyta J. Putrament. Z poprzednich epok siadnych. W Galicji kwiliły takie formy. W Rosji carskiej to się nazywało nawet: czynopoczitalnje Jakby to przetłumaczyć? Chyba kult stopnia służbowego...

Komu to potrzebne? — pyta autor. Zmarłym? Rodzicom zmarłych? Przede wszystkim tym, którzy to podpisują. Jak to nazwać?

My też nie wiemy, jakie dać miano dla tego rodzaju idiotyzmów.

B. minister oświaty Władysław Bienkowski, autor szokujących w swej bezpośredniości obszernych spostrzeżeń na temat naszej rzeczywistości, jako temat swoich rozważań socjologicznych z wariacjami, bierze za punkt wyjścia następujące wydarzenie. Oto w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie, ktoś wyraził

na drzwiach ubikacji — słowami stosownymi do miejsca — swój pogląd na jednego z kierowników działów. Wdrożone natychmiast śledztwo „wykryło” sprawcę, któremu przy pomocy ekspertyzy grafologicznej, dokonanej w Warszawie NA PRZYSŁANYCH DRZWIACH „udowodniono” autorstwo.

Przestępca został skazany na 5 miesięcy więzienia. W drugiej instancji został uniewinniony. Ale mimo wyroku uniewinniającego pozostaje ciągle bez pracy, i jest uważany przez zakład, w którym był zatrudniony za przestępcę. Rozwijając to nieodosobnione wydarzenie, wypada stwierdzić, iż wbrew odgórnym wskazaniom i zaleceniom, ludziom śmiało występującym przeciw różnego kalibru niedociągnięciom, niejednokrotnie dzieje się krzywda.

Władysław Bienkowski pisze:

„W wielu zakładach i instytucjach, ktoś zabrał głos w dyskusji, wypowiedział jakąś krytyczną opinię, zwrócił uwagę na niewłaściwości czy nadużycia, czasem po prostu, jak to się mówi — wyraził się. Człowiek ten został w wyrzucony, oskarżony, czasem nawet skazany i nic mu nie pomogło, gdy nawet dowiedziono jego niewinności, lub gdy w parę miesięcy później organa kontroli lub sąd potwierdziły opinię”.

W greckich tragediach tego rodzaju stan rzeczy nosił nazwę fatum. Ale nie przenośmy starożytnych definicji na teren Polski w 1963 roku.

Idźmy dalej. Wł. Bienkowski zadaje pytanie, jak można wyobrazić sobie sylwetki duchowe ludzi tworzących kierownictwo „wymienionego zakładu(ów). Są to ludzie uważający siebie za namiestników w wyższych mocy, na których nałożono zadanie strzeżenia ich autorytetu i nieomyślności, ucieleśnionych we własnych osobach. Każdy przejaw niedostatecznego uszanowania im okazany jest... zamachem na najwyższe dobro — na ideę, ustrój itp.

Napis na drzwiach został podniesiony do „godności” pogróżki. Zarazę — pisze W. Bienkowski — trzeba zdemaskować, odizolować i zniszczyć. Dziś o jednym kierowniku, jutro będzie o innym a pojutrze o samym dyrektorzem naczelnym. Jest... przestępstwo — musi być i sprawca.

Co w tej sprawie jest najbardziej zastawiającego? Nie to, że są dobrze zorganizowani głupcy. Nie to, że w tym czy innym zakładzie znajdują się kierownicy, którzy nawet przez godzinę nie powinni być kierownikami. Zastanawiający jest fakt, że nie znalazł się ani jeden trzeźwy, rozsądny człowiek, który by zatrzymał ten pochód i powiedział durniom, że są durniami, szkodnikom — że są szkodnikami. Takiego człowieka nie było w całym województwie, a stołeczni grafologowie (coż to za ponury muszaj być ludzie) poddali się hipnozie klozetowych drzwi.

Wniosek jest jeden: trzeba wzmocnić w naszych organizmach cyrkulację ciałek zdrowego rozsądku, zwalczającego ogniska głupoty i bezwiednego albo świadomego rozkładu.

ADAM KŁOS

PORADY PRAWNE

Pan BOGDAN OSTOJA — Głubczyce
ul. Słowackiego 30

Do tego czasu pobiera Pan rentę inwalidzką. Obecnie skończył Pan 65 rok życia i w związku z tym zapytuje Pan w jaki sposób można ubiegać się o prawo do renty starczej i czy podane w liście szczegóły z przebiegu zatrudnienia, dają podstawę do uzyskania renty starczej.

Redakcja uprzejmie komunikuje, że w liście brak szczegółów, na podstawie których można byłoby stwierdzić czy ma Pan możliwość ubiegać się o rentę starczą. Brak jest danych odnośnie:

- 1) — okresu zatrudnienia w zakładach pracy do czasu ustania stosunku służbowego.
- 2) — upływu terminu od zakończenia pracy w ostatnim przedsiębiorstwie społeczno-nym lub prywatnym.

Podstawę prawną do ubiegania się o przyznanie prawa do renty starczej regulują przepisy dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (tekst jednolity: Dz. U. nr 23 z 1958 r., poz. 97).

Uzyskanie prawa do renty starczej jest uzależnione od:

- 1) — osiągnięcia wieku starczego — 65 lat mężczyźni; 60 lat — kobiety,
- 2) — okresu zatrudnienia — 25 lat dla mężczyzn; 20 lat dla kobiet.

Wiek starczy może być osiągnięty w czasie zatrudnienia, bądź w ciągu pięciu lat po ustaniu zatrudnienia.

Warunek ten nie obowiązuje, jeżeli pracownik ma dłuższy okres zatrudnienia: mężczyzna 35 lat a kobieta 30 lat. Pracownik, który ma tak długi staż pracy, może ubiegać się o rentę przed upływem wieku starczego. Z powodu osiągnięcia przez Pana wieku starczego oraz z faktu, że posiada Pan rentę inwalidzką, istnieje podstawa prawna do wystąpienia z wnioskiem o zamianę renty inwalidzkiej na rentę starczą w myśl powyżanego dekretu z dnia 25.VI.1954.

mgr J. A. Milaszewicz

JAK CZYŚCIĆ MEBLE

Meble debowe odzyskują dobry połysk jeśli czyścić je będziemy następującą mieszaniną: 1 łyżeczka wosku, 1 łyżeczka cukru mialkiego oraz 1 litr piwa. Mieszaninę tę należy zagotować, następnie przetrzeć nią meble. Po paru godzinach gdy meble wyschną wycieramy je starannie flanelą. Dobrym środkiem do zmywania mebli debowych jest olej jadalny. Meble rzeźbione czyścimy inaczej. Najpierw z nich usuwamy kurz szczotką zrobioną z miękkich piór, następnie zmywamy je szczotką maczaną w oliwie zmieszanej w stosunku 1:1 z octem.

Meble kryte welnianym materiałem najlepiej jest czyścić benzyną za pomocą szczotki względnie miękkiej szmatki. Najlepiej przeto benzynę nalać na spodeczek, maczając w niej szczotkę lub szmatkę starannie czyścimy materiał pokrywający meble. Następnie pokrycie mebli starannie wycieramy grubym ręcznikiem. W wypadku powstania na materiale zacieków usuwamy je przy pomocy spirytusu. W inny sposób czyścimy meble metalowe. W tym celu w pół litra benzyny rozpuszczamy 36 g wosku. Następnie szmatką lub pedzlem umaczamy w tej mieszaninie porągamy metalowe części mebli, później szczotkujemy je do połysku.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Codziennie listonosz przynosi do naszej Redakcji sporą ilość listów. Są między innymi przykre, anonimowe, są takie, które z przyjemnością się czyta, bo chwala nasz tygodnik. Są wreszcie listy, w których Czytelnicy proszą o pomoc: o porady lekarskie, kosmetyczne, prawne itd. Między innymi wpłynął list p. JADWIGI BEDNARSKIEJ ZE STARGARDU SZCZECIŃSKIEGO, w którym czytamy m. in.:

„Mam już 43 lata i jeszcze nigdy w swoim życiu nie pisałam listu do żadnej Redakcji. Zwracam się w sprawie następującej: w Stargardzie powstała parafia polskokatolicka i kiedy dowiedziałam się o tej parafii, poszłam na nabożeństwo. Ludzi było może około 60 osób. Mnie się tam podobało. Msza św. odprawiała się w języku polskim i wszystko zrozumiałam. Wyszedłam z tego kościoła zadowolona. Na drugi dzień mówię sąsiadce, że byłam w kościele, tam nad Iną. Sąsiadka mówi do mnie – co też pani zrobiła, musi pani iść do spowiedzi, bo kto tam chodzi to popelnia ciężki grzech. Ale ja na to nie zważałam. Kiedy chodził ksiądz po kołędzie (od św. Jana Chrystusowic) powiedział mi, że mam już wystawiony bilet do piekła”.

Tyle list. Oto jak wygląda miłość bliźniego u Chrystusowców, jaki jest sposób ich myślenia, jakaż wreszcie złośliwość. I pomyśleć, że to wszystko dzieje się w drugiej połowie XX w., w okresie soborowym. Ataki z ambon rzymskokatolickich nie ustają. Szargają naszym dobrym imieniem na Wybrzeżu i na południu kraju, na wschodzie i na zachodzie, w Krakowie i Poznaniu, w Szczecinie i we Wrocławiu, w Stargardzie i w Lublinie, w Jaworznie i Mławie. I Bóg ma im błogosławić?

CHCĘ BYĆ PIĘKNA

OCZY PIĘKNEJ PANI

Naturalnie, że wiemy o tym doskonale, iż „oczy są zwierciadłem duszy”. To banalne powiedzenie czytaliśmy i słyszaliśmy wiele razy. Wobec tego kobieta, dbała o swój wygląd, musi się postarać o „piękną oczy”.

Te starania dają jednak czasami wprost niesamowity i komiczny efekt. Fatalnie narysowana obwódka naokoło oka czyni je podobne do oka wystraszonej kury, niewprawnie „podciemnione” oko robi wrażenie, jakby jego właścicielka wstała dopiero po ciężkiej chorobie, lub miała je po prostu brutalnie podbite!

Nie każda uroda wymaga podkreślenia oczu – nie dla każdej jest to korzystne. Jeśli więc pani posiada gęste brwi i rzęsy, wystarczy usunięcie paru włosków, które psują linię brwi i wyszczotkowanie ich małą szczoteczką. A rzęsy? Pociągniemy je warstwą czystej wazeliny, aby były pięknie lśniące i to im wystarczy.

Powiekę lekko natłuszczamy wazeliną, lub olejem jadalnym.

Nakładanie henny na brwi i rzęsy powinno się zasadniczo zostawić kosmetyczce. We własnym wykonaniu daje to zwykle

Wydawnictwo Literatury Religijnej poleca następujące książki:

- 1) Ziarna Boże – konferencje religijne 16.00
- 2) Przez Maryję do Jezusa – rozważania Maryjne . . . 10.00
- 3) O Kościele Jezusa Chrystusa 3.00
- 4) Katechizm Kościoła Polskokatolickiego 6.00
- 5) Dziecię z Betlejem 8.00
- 6) Zbuduję Kościół mój 4.00
- 7) Wierzę w Kościół Katolicki 4.00
- 8) Łowczyńi ofiar 5.00
- 9) Od celibatu do cudzołóstwa 3.00
- 10) Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego 4.00
- 11) Sakrament Chrztu św. 4.50
- 12) Sakrament Pokuty 4.50
- 13) Sakrament Bierzmowania . 4.50
- 14) Sakrament Eucharystii . . . 4.50
- 15) Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej 5.00
- 16) Kulisy Nieomyślności . . . 5.00

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO Warszawa Nr 1-14-147 290 lub na nasz adres WLR, W-wa, ul. Wilcza 31

mizerny efekt. W tym miejscu muszę wspomnieć i o tym, że mocne czarne luki brwi u blondynek, lub jasnych szatynek nie są absolutnie wskazane, gdyż wyraźnie postarzają!

Dlatego raczej należy używać hennę o odcieniu brązowym, lub używać jej w ilościach niewielkich.

Skutecznym i pożytecznym dla oczu środkiem, powodującym ich świeżość i lśnienie są okłady z naparzonej świeżo, lekkiej esencji herbaty. Położysz się wygodnie, umoczone w cieplej esencji herbacianej płatki waty kładziemy na lekko tylko przymknięte powieki, na 10–15 minut. Po takim zabiegu wklepujemy czubkami palców w powieki trochę tłustego kremu, lub oliwy.

Wzmocnia rzęsy regularne wcieranie w nie olejku rycynowego. Pocieramy palcem umoczanym w olejku rycynowym rzęsy, a następnie, oczywiście wtedy oko mamy otwarte, poczesujemy je kilkakrotnie ku górze. Zabieg taki, żeby był skuteczny stosuje się przez kilka tygodni co wieczór.

Jeśli chodzi o podkreślenie oka i „przedłużanie” go za pomocą niebieskiego, czarnego, czy brązowego ołówka do oczu, zabieg ten daje upiększający efekt jedynie wówczas, gdy wykonany jest dyskretnie i umiejętnie. Stosować się go powinno raczej tylko na „występy” wieczorne przy sztucznym oświetleniu. W świetle słonecznym wcale nie poprawia urody, wygląda pretensjonalnie i nieraz wprost brzydko.

BEATA

Anekdoty

Mendelejew traktował swoich лаборantów po przyjacielsku. Kiedyś jednak rozłościł się na jednego z nich i krzyknął:

– Ja pana do kąpa postawie i będzie pan tam stał!

Pewien osiemdziesięcioletni mężczyzna powiedział do swojego znajomego:

– Kiedy się widzi dokoła siebie tyle młodych i w dodatku pięknych dziewcząt, to człowiek chciałby mieć nie więcej jak siedemdziesiąt lat.

– Mój kochany – mówi żona do męża – tak mnie rozholal ząb, że muszę iść do dentysty, aby mi go wyrwał.

– Idź! Wszak wiesz dobrze, że nie odmawiam ci żadnej przyjemności.

– Ten kapelusz noszę już dwadzieścia lat na głowie.

– Niemożliwe! On tak dobrze wygląda.

– Słowo honoru. Kilka razy tylko zmieniono mi go w ciągu tego czasu.

Darwin miał duży i ładny ogród. Do pielęgnowania ogrodu trzymał specjalnego ogrodnika. Kiedyś spytano tego ogrodnika, co sądzi o swoim panu.

– Dobry człowiek – odpowiedział. – Szkoda, że nie ma nic do roboty. Traci tylko czas na spacerach po ogrodzie. Czasami pół godziny przypatruje się jednemu kwiatowi.

Profesor uniwersytetu demonstrując zmianę koloru jakiegoś wskaźnika, powiedział:

– Proszę się dobrze przyrzeć. Teraz nastąpi zmiana barwy i roztwór zacerwieśni się na niebiesko.

– Czy to prawda, że wychodzisz za mąż?
– Tak, wychodzę.
– Jesteś bardzo zakochana?
– Mam ci prawdę powiedzieć, to małżeństwo z rozsądku.
– A twój narzeczony jest blondynem czy brunetem?

– Ależ moja kochana, mówiłam ci, że to małżeństwo z rozsądku. Ani blondyn, ani brunet – tylko siwiuteńki jak gołąbek.

Pewnemu młodzieńcowi, pragnącemu zmienić swój stan kawalerski, przedstawiono jako kandydatkę do stanu małżeńskiego panienkę bardzo dobrze wychowaną i starannie wykształconą.

– Ta młoda osoba mówi czterema językami.
– Czterema?
– Tak jest, i to biegle!
– Najmocniej dziękuję za to tudo. Mój przyjaciel ma żonę, która mówi tylko jednym językiem, a rady sobie z nią dać nie może.

W pewnym towarzystwie elegancka dama spytała Alberta Einsteina, jaki wynalazek nauk przyrodniczych ma – jego zdaniem – największy wpływ na współczesny świat.

– Nie ma o czym mówić, proszę pani – odpowiedział Einstein – woda utleniona. Niech pani spojrzysz na włosy obcych tu dam.

LUTY – MARZEC

N	24	Pięćdziesiątnica, Macieja Ap.
P	25	Wiktora, Cezarego
W	26	Wiktora, Nestora
S	27	Popielec, Aleksandra
C	28	Makarego, Teofila, Romana
P	1	Albina
S	2	Heleny, Pawła

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.

Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 248. L-6.

ZIMA WCIĄŻ JESZCZE TRZYMA



Młodzież próbuje różnych stylów podchodzenia. Ciężka to praca w porównaniu ze zjazdem



Przekąska na świeżym powietrzu pozwala zapomnieć, że kości boją a nos marznie



Może niejedyn mistrz olimpijski przechodził swą pierwszą zaprawę narciarską pod opiekuńczym okiem ojca, jak ten małe -- którego widzimy na zdjęciach. Zdjęcia zaczerpnięto z periodyku „Ameryka”.



Zaczyna się pierwsza lekcja: założenie narty...



...starać się wszelkimi siłami sam ustać...



...a w razie czego złapać się mocno za tatusia.